POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | Dnia 5-go lutego 1944r. | Rok VI. Nr. 5

"Z PIERWSZEJ LINII FRONTU"

Nigdy chyba bardziej, jak dziś potrzebny nam jest związek myślowy i uczuciowy z Krajem. W chwili może najtrudniejszej w tej wojnie musimy sobie doskonale zdawać sprawę ze stanu faktycznego z nastrojów i poglądów kraju. Tylko odczucie siły tego związku może nam dać spokój i przekonanie, że jesteśmy pełnomocnikami Kraju w jego walce z okupantem. By ta znajomość położenia Kraju była pełna i dokładna, powinna się ona rozciągać na wszystkie dzielnice i na wszystkie odłamy walczącego narodu.

Tak się jednak dotychczas składało, że gdy była mowa o okupacji niemieckiej zawsze w świadomości naszej wyrastał ten splot faktów i okoliczności, który tworzy życie Generał-Gubernatorstwa. Jest to całkowicie zrozumiałe, gdy się zważy, że z tego terenu mamy najwięcej wiadomości, stamtąd przecieka jeszcze stosunkowo najwięcej ludzi, natomiast ziemie zachodnie odcięte są niesłychanie mocnym kordonem już nie tylko od nas, ale nawet od samego Generał-Gubernatorstwa. Przez podział administracyjny i utrudnienia w komunikacji między Generał-Gubernatorstwem a ziemiami zachodnimi Niemcy starają się wytworzyć coś w rodzaju chińskiego muru.

Musimy dążyć do tego, by myśląc o ziemiach zachodnich nie ujmować tamtejszego życia w kategoriach faktów znamiennych dla Generał-Gubernatorstwa, lecz by sobie ciągle uświadamiać, że cele i zamierzenia okupanta wobec Polski centralnej i ziem zachodnich są różne i odmienne, że na skutek tego warunki życia kształtują się tam zgoła inaczej, inne są sposoby walki i odporu polskości na tych terenach. Myśląc zaś o ziemiach zachodnich musimy znów nie zapominać, że istnieje dość zasadnicza różnica w postawie niemieckiej wobec Wielkopolski z jednej strony, a Śląska i Pomorza z drugiej.

Wniknąć w te zagadnienia, zrozumieć je i zżyć się z nimi pozwala nam dokonany przez glasgowską Książnicę Polską przedruk konspiracyjnej książki wydanej w Warszawie w r. 1943 p.t. "Z pierwszej linii frontu." Ta przeszło dwustustronicowa książka w całości stworzona przez polski ruch podziemny jest i powinna być najlepszą odpowiedzią na łatwo stawiane nam zarzuty co do walki naszego ruchu podziemnego i jego łączności z rządem na emigracji. Nie trzeba mieć zbyt dużej wyobraźni, by sobie uświadomić, ile trudu, ofiar a zarazem jakich środków technicznych wymaga druk tak dużej książki i tak szybkie dostarczenie jej do Londynu. Ta zbiorowa książka nabrzmiała faktami, opowiadaniami wiarygodnych świadków, obejmuje rozległą skalę życia ziem zachodnich, przedstawioną w sposób pełny dramatycznego napięcia. Jest to na pewno jeden z najbardziej reprezentatywnych objawów piśmiennictwa podziemnego.

Obrazuje wspomniana książka także odmienność założeń niemieckiej polityki wobec ziem zachodnich. Wielkopolska — w ujęciu niemieckim — to "wiecznie bijące źródło polskości." Tu stale żyje tradycja kolebki państwa polskiego. Tu ludność polska od ery Bismarcka poczynając, wyrosła w tradycji walki z niemczyzną. Stąd szły pobudzenia i inspiracje do zmagań z niemieckością nie tylko na Śląsk i Pomorze, ale nawet na Prusy Wschodnie. Wielkopolska aż do ery Bismarcka — według tez hitlerowskiej "nauki" historii—była widownią działania niemieckiego liberalizmu, który pozwolił okrzepnąć żywiołowi polskiemu.

Inaczej na Śląsku i na Pomorzu. Śląsk przez sześćset lat był poza państwowością polską, Pomorze od razu silniej wtłoczono w pruski organizm państwowy. Niemczyzna jest tu silna, trzeba ją tylko odgrzebać, trzeba wyrugować ze świadomości mieszkańców tych ziem krótkotrwały epizod państwowości polskiej z lat 1918-1939. Wychodząc z takich to założeń polityka niemiecka zmierza do germanizacji Śląska i Pomorza, zaś w stosunku do Wielkopolski przyjmuje zasadę bezwzględnej i jak najszerszej eksterminacji.

Ponad tymi zasadami odmiennej polityki niemieckiej wobec poszczególnych naszych ziem zachodnich, przeważa jeszcze jeden wspólny motyw postępowania wobec nich jako całości, w odróżnieniu od ziem centralnych i wschodnich. Jest to polityka faktów dokonanych. Niemcy chcą stworzyć na terenie ziem zachodnich taki stan rzeczy, któryby nam utrudnił przywrócenie stanu z dnia 1 września 1939, bez względu na wynik wojny. Zdając sobie sprawę, że nie są w stanie połknąć całego zagrabionego terytorium Polski postanowili rozdzielić walkę na dwa etapy i najpierw całkowicie uporać się z polskością na ziemiach zachodnich.

Ziemie centralne według wypowiedzi Francka mają stanowić "ojcowiznę Polaków." Natomiast na terenie ziem zachodnich Polak jest wyzuty z jakichkolwiek praw. Greiser stojący na czele "Warthegau" tak sformułował założenia polityki niemieckiej na tym terenie: "Po raz pierwszy w dziejach niemieckich wyzyskamy nasze wojskowe zwycięstwo także politycznie. Nigdy już ani centymetr ziemi przez nas zdobytej nie będzie należał do Polaków. Polacy mogą u nas pracować, lecz nie jako panowie, do do czego się zresztą, jak sami wykazali nie nadają, lecz tylko jako parobcy."

Nie pozostały te słowa teorią, lecz stały się niestety praktyką codziennego życia. Odebrano Polakom najpierw prawo do majątku, do posiadania jakiejkolwiek własności, powołując już dnia 1.XI.1939 główny urząd powierniczy /*Haupttreuhandstelle Ost*/, który ma prawo konfiskaty poszczególnych przedsiębiorstw. *Ostdeutsche Landbewirtschaftungsgesellschaft* zwany w skróceniu *Ostland*, ma na podstawie rozporządzenia z 12.II.1940 prawo przejęcia i administracji wszystkich przedsiębiorstw gospodarki rolnej i leśnej, które nie były w posiadaniu osób narodowości niemieckiej. W ten sposób jednym pociągnięciem pióra wyzuto Polaków z wszelkiej własności. Jeśli się do tego doda, że rozporządzeniem z 30.XII.1941 wyłączono Polaków ze wspólnoty ustawowej, to dojdziemy do wniosku, że Polak na ziemiach zachodnich został gospodarczo i prawnie postawiony poza społecznością.

Polak w Generał-Gubernatorstwie ma prawo posługiwania się językiem polskim w domu i na ulicy, może korzystać bodaj z resztek szkolnictwa, ze szkoły powszechnej czy zawodowej, ma możność uczestnictwa w życiu religijnym. Inaczej w Wielkopolsce. Tu od razu jeden z pierwszych dekretów administracji cywilnej wprowadza język niemiecki jako obowiązkowy we wszystkich szkołach, ustala dla dzieci polskich datę 1.IV.1940 jako termin nauczenia się języka niemieckiego, usuwa wszystkich nauczycieli Polaków, zmazuje napisy polskie z domów i sklepów. Kościół, który od czasów Bismarcka był sprzymierzeńcem polskości na ziemiach zachodnich został szczególnie dotkliwie uderzony Dwie cyfry mówią tu same za siebie. W listopadzie roku 1940 z ogólnej liczby 700 księży diecezji chełmińskiej na miejscu zostało 40. W archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej z 828 pozostało 34. To starczy za wszystko. Wobec tego maleje fakt rozbicia hierarchii kościelnej, niszczenia podstaw materialnej egzystencji kościoła, podziału świątyń na polskie i niemieckie.

Żyjemy pod grozą terroru Oświęcimia, pamiętamy wciąż o Pawiaku czy o Montelupich. Nie wolno nam jednak zapominać, że VII Fort w Poznaniu stał się katownią inteligencji wielkopolskiej, że przez wszystkie miasta wielkopolskie i pomorskie jeszcze jesienią r. 1939 przewaliła się orgia rozszalałego terroru niemieckiego, którego ofiarą padli wszyscy przodownicy polskiego życia gospodarczego, społeczno-politycznego i kulturalnego. Pamiętamy o Wawrze i Palmirach. Ale w pamięci zbiorowej nie powinny one przesłaniać masowych egzekucji w Gostyniu, Środzie, Kurniku, Lesznie, Ostrowie, Inowrocławiu. Przecież wystrzeliwano tam nawet chorych z zakładów psychiatrycznych.

"Niemiecka linia narodowa" jest perfidną próbą zgermanizowania ludności Śląska i Pomorza. Dopuszcza ona możliwość przyjęcia do wspólnoty niemieckiej nie tylko polskich małżonków osób narodowości niemieckiej, nie tylko Kaszubów i **Mazurów**, ale nawet osób zupełnie spolonizowanych. Rozgrywa się tu dramat Polaków, których zmusza się do wpisania na niemiecką listę narodową, a następnie do służby wojskowej. Niemcy potrzebujący ciągle mięsa armatniego, pobierają na podstawie tej bezprawnej listy żołnierzy z naszego terytorium. Odsłania się tu najgłębsza tragedia, jaką przeżywa dziś patriotyczna ludność śląska czy Pomorza.

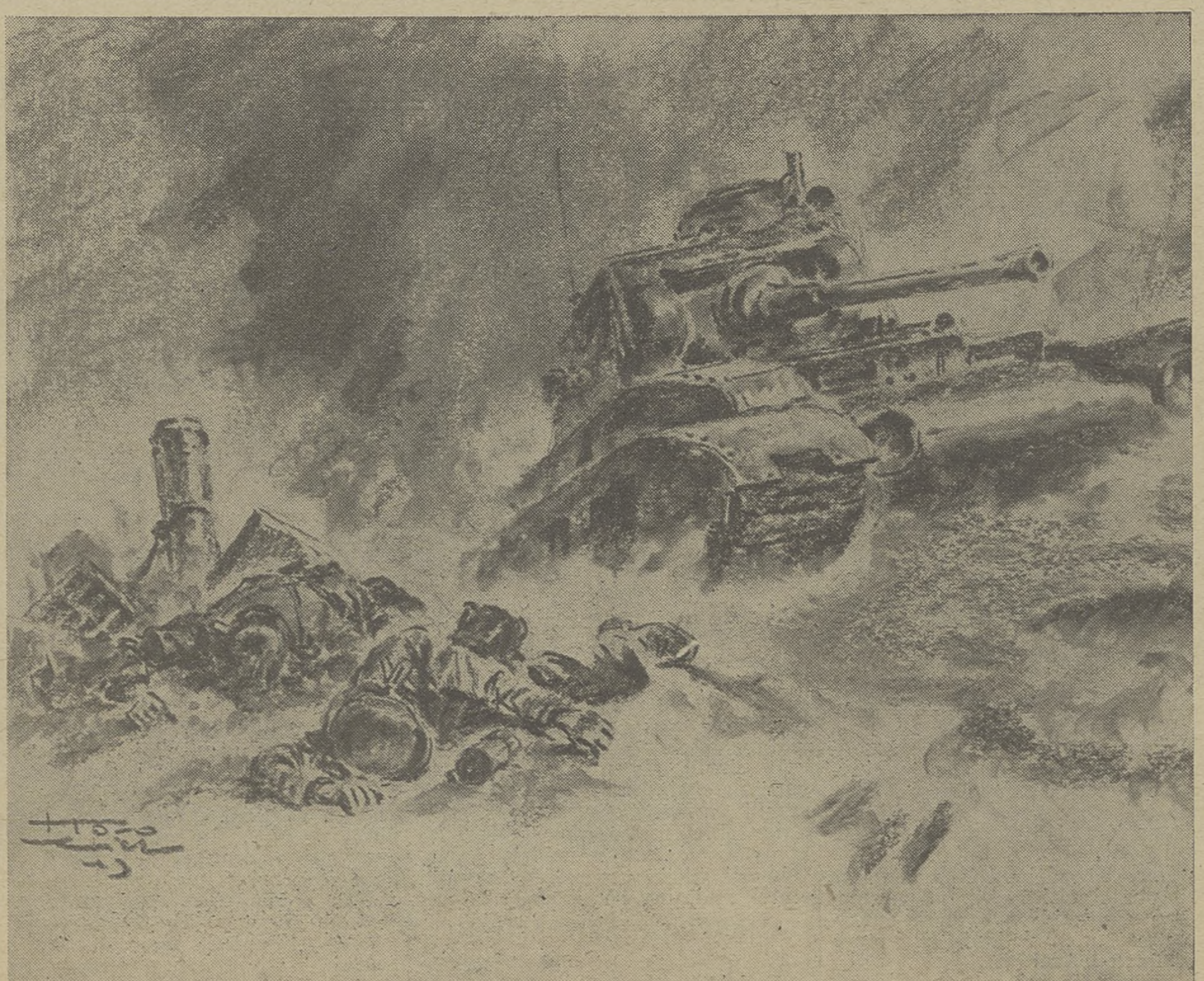
I wreszcie jeden z najstraszniejszych rozdziałów polityki niemieckiej na ziemiach zachodnich: wysiedlenia. Trzeba było widzieć koszmar pociągów wysiedleńczych, jadących z Poznańskiego do Generał - Gubernatorstwa w okropną zimę 1939/40, by zdać sobie sprawę z rozmiarów tragedii. Wysiedlono około pół miliona Polaków do Generał-Gubernatorstwa, około 460.000 wywieziono na roboty do Niemiec. Usunięto ogółem przeszło milion ludzi i na ich miejsce przesiedlono około 270.000 Niemców. Tylko przechylanie się szali wojennej na niekorzyść osi zahamowało ten proceder.

Dla oceny wszystkich faktów, zgrupowanych w książce "Z pierwszej linii frontu" najważniejsze jest pytanie: Czy Niemcy osiągnęli swój cel, czy zdołali rzeczywiście śmiertelnie ugodzić w ziemie zachodnie? Niewątpliwie, nasze straty na tych ziemiach są wielkie. Nie zaprzeczalne jest, że wychodzimy z trybów machiny okupacyjnej pogruchotani, jeśli chodzi o dorobek kulturalny tych ziem, wstrząśnięci w podstawach egzystencji materialnej. Ale jeśli na Pomorzu są wsie, gdzie ponad 80% ludności odmówiło wpisu na "niemiecką listę narodowa", mając do wyboru pomiędzy obozem koncentracyjnym a wpisem na ową listę — to wygr...my tę wojnę w sferze duchowej mimo wszystkich ofiar, jakie ona za sobą pociągnęła.

Wyrzucając masę Poznaniaków do ziem centralnych, Niemcy bezwiednie przyczynili się do jednej rzeczy najzupełniej przeciwnej ich zamierzeniom. Wędrówki wysiedlonych po raz pierwszy zetknęły ze sobą masy ludności polskiej ziem centralnych, dawnej Galicji i Kongresówki z ludnością dawnego zaboru niemieckiego. Chłop kielecki, mieszczanin warszawski, czy ziemianin z Radomszczyzny po raz pierwszy masowo zetknął się z chłopem z Bnina, z kupcem z Środy, czy ziemianinem spod Inowrocławia. Wiadomo z wielu relacji, że przybyli do ziem centralnych Poznaniacy stali się zarodzią tak potrzebnego nam ożywienia na polu życia gospodarczego, że za ich sprawą powstawać zaczęły spółki, sklepy i t.p. Nigdy nie byli złamani duchowo, przeciwnie w wielu miejscowościach przyczynili się do podtrzymania nastrojów miejscowej ludności. To wzajemne poznanie się i zżycie przyczynia się do ostatecznego usunięcia uprzedzeń dzielnicowych, do definitywnego wyrugowania antagonizmów zaborczych. Proces ujednolicenia duchowego społeczeństwa, rozpoczęty przez polską szkołę i życie gospodarcze odrodzonej państwowości znalazł tu najniespodziewaniej sukurs w niemieckiej polityce ludnościowej. Za cenę strasznych ofiar pogłębia się nasza świadomość narodowa.

EDWARD ŻYWOŃ

ARTUR HOROWICZ: Na drodze czołgu



Szkic sytuacyjny

BITWA O BERLIN TRWA

Bitwa o Berlin rozpoczęła się, według obliczeń brytyjskich, dnia 18-go listopada 1943 r. Od tego dnia aż do dnia 28-go stycznia 1944 r. zrzucono na stolicę Rzeszy 20.000 ton bomb, przy czym po 1.500 ton zrzucono w dniach 2.XII.1943, 16.XII.1943, 27.I.1944 oraz 28.I.1944, po 2.000 ton w dniach: 18.XI.1943, 29.XII.1943, po 2,300 ton w dniach 23.XI.1943 i 20.I.1944 r.

Obliczenia brytyjskie powiadają, że dla zniszczenia Berlina "stylem hamburskim" trzeba zrzucić 50,000 ton. A zatem czeka Berlin jeszcze 30,000 ton bomb, albo i więcej.

Rozmiary zniszczenia dokonanego w czasie ostatnich nalotów na stolicę Niemiec/ dwa z nich szły noc po nocy: 27-go i 28-go stycznia/, są olbrzymie, przy czym nalot z dn. 28-go był podobno o wiele groźniejszy w skutkach. Anglicy zarzucili stolicę Rzeszy olbrzymią masą bomb i "min powietrznych." Sprawozdawcy neutralni z Berlina, głównie szwedzcy, raportują do swoich pism, że Berlin przeżywa nowe piekło.

W czasie 12-tu godzin w sobotę, dnia 29-go stycznia Rzesza doświadczyła dwu uderzeń: nocnego na Berlin, dziennego na Frankfurt. Nalotu na Frankfurt dokonały maszyny amerykańskie typu "*Flying Fortresses*" i "*Liberators.*" Około 800 maszyn amerykańskich uderzyło na to miasto, gdzie znajdują się na przedmieściach olbrzymie zakłady /m.in. niemieckie zakłady Forda/ i fabryki. Amerykanie zrzucili *ok.* 1,800 *ton bomb, strącili* 102 maszyn wroga /60 bombowców 42 myśliwce/. Niemcy atakowali uparcie przy użyciu chmar pościgowców. Amerykanie lecieli w osłonie myśliwców typu "*Mustangs,*" "*Lightnings,*" "*Thunderbolts.*" Osłona ta działała na wszystkich prawie odcinkach, przy czym myśliwce wypuszczano seriami/ *in relays*/. W drodze powrotnej na spotkanie amerykańskim bombowcom wyszły nowe klucze maszyn myśliwskich. W czasie całej operacji *ponad* 1,500 *maszyn* weszło do boju.

Nasilenie akcji lotniczej — przy dłuższym dniu i lepszych warunkach pogody — dowodzi, że uderzenia na wielką skalę będą stanowiły obecnie jeden ze stałych punktów programu. Są to przygotowania inwazyjne, albowiem jest rzeczą jasną, że atak inwazyjny rozpocznie się od olbrzymich wypadów lotniczych. Na razie niszczy się dalsze zaplecze wroga, ale przypuszczalnie na wiosnę działania lotnicze będą skupiały się coraz bardziej na celach bliższych, coraz bliższych.

Na te potworne ciosy lotnicze niewiele może dzisiaj Rzesza odpowiedzieć. Wypady niemieckie są słabe, maszyny niemieckie starają się zrzucić największą ilość bomb zapalających /nowego typu/, ale bomb kruszących /*H.E.*/ spada niewiele. Czy Niemcy przejdą do jakichś mocniejszych uderzeń z wiosną, nie wiemy, wydaje się, że front włoski zjada im tyle maszyn, iż nie będą sobie na to mogli pozwolić.

PRZYCZÓŁEK RZYMSKI

Walki na przyczółku koło Anzio i przy błotach pontyjskich trwają, dostarczając ciekawych spostrzeżeń na przyszłość.

Wojska sojusznicze lądowały łatwo. Osłona brzegu okazała się słaba, jeżeli nie żadna. Pierwsze kilometry zdobyto szybko, chociaż rozszerzenie przyczółka /czy raczej "*beachhead*"/ nie poszło już tak szybko; flota wojenna i lotnictwo trzymały straż. Przez to, że nie można było rozszerzyć przyczółka, nie nawiązano kontaktu z frontem na "linii Gustawa." A było to przypuszczalnie celem operacji.

Reakcja niemiecka przyszła śpiesznie. Niemcy przerzucili wojska, uderzyli lotnictwem. Maszyny bombowe poderwały się z lotnisk takich nawet jak Marsylia. Transportowce poczęły przerzucać wojska z "linii Gustawa" oraz z północy Włoch. "*Luftwaffe*" skoncentrowała nurkowce. Zaczęła się walka na wytracanie lotnictwa i walka ta trwa. Nieprzyjaciel traci sporo i liczyć się należy z tym, że "*Luftwaffe*" zostanie przetrącona przed Rzymem.

Ale walki lądowe nie zostaną jeszcze przez to zahamowane. Flota brytyjska ostrzeliwuje ląd, niszcząc drogi, lotnictwo atakuje na wielkiej przestrzeni. Szlak zniszczenia idzie przez starożytną, cudowną Via Appia. Podsuwa się pod Wieczne Miasto.

Nie wiemy, czy sojusznicy ograniczą się do tego tylko lądowania, czy też raczej wylądują koło Ostii. Powinni — tak się zdaje na oko — lądować powyżej Rzymu, ażeby wprowadzić najwięcej zamieszania i odciągnąć wojska niemieckie z okręgu Rzymu. Czy Niemcy zdecydują się na obronę Rzymu, nie wiemy, ale nie jest to wykluczone. Góry albańskie stanowią doskonałą osłonę, podobnie sam Rzym może być broniony — był broniony tyle razy w czasie różnych oblężeń. Nowe *Sacco di Roma* zapowiada się dla stolicy chrześcijaństwa.

Działania sojusznicze na przyczółku rzymskim nasuwają trzy wnioski:

1/ opór niemiecki krzepnie szybko, i jakkolwiek pierwsze uderzenie przychodzi ławo, to jednak zaraz potem zaczynają się trudności. Niemcy nie mogą utrzymać całego pobrzeża, co jest jasne, ale mogą, przez trzymanie linij komunikacyjnych, szybko reagować na ciosy, podsuwać wojska, parować ciosy. Jest to ważny wniosek dla inwazji. Może ona uzyskać sukcesy wstępne przez pochwycenie przyczółków, ale zaraz potem należy się liczyć z ostrymi walkami, wytracaniem lotnictwa i sprzętu. Wydaje się, że im więcej pochwyci się "*bridgeheads*" czy "*beachheads,*" tym lepiej, tym większe istnieją szanse wprowadzenia zamieszania u wroga.

2/ posuwanie się zwartą linią, jak to się dzieje na południu Włoch, nie okazało się najlepszą metodą. Lepiej, jak dzisiaj widać, było ryzykować liczne wypady na wielu punktach frontu, albowiem Włochy nadają się idealnie do takich ataków i desantów. Brzegu włoskiego nie obroni żadna siła, jeżeli nie ma ona w zapasie olbrzymiej floty i lotnictwa. Przewaga floty brytyjskiej przemawiała za tym typem operacyj. Oczywiście, musiały być powody, dla których wybrano posuwanie się zwartą linią.

3/ pobrzeże jugosłowiańskie nadawało by się lepiej do ataku i lądowania. W chwili zawalenia się Mussoliniego i oporu włoskiego, pobrzeże dalmatyńskie było ogołocone z obrony. Łatwo było obsadzić brzeg, wyspy jak Hvar, Horcule, Mljet. Pomoc ze strony ludności była oczywista. Ludność ta trzymała brzeg, Split był w rękach powstańców, atakowano Klis, trzymany przez Włochów. Niemcy nie mogli jeszcze reagować. W tych warunkach atak na Jugosławię byłby łatwy i dałby więcej aniżeli atak na Włochy. Odczułaby go Rzesza o wiele poważniej, zagrożenie Grecji od tyłu byłoby ogromne, całe Bałkany znalazłyby się w ogniu.

NA FRONCIE WSCHODNIM

Oblężenie Leningradu zostało zakończone. Wojska sowieckie posuwają się wcale szybko, przy czym jednak źródła brytyjskie zaznaczają lojalnie, że osłona niemiecka na północy nie jest silna, że były tam poważne umocnienia, liczne baterie ciężkich dział, ale nie wielu ludzi pozostawiono dla trzymania tego odcinka. Opór niemiecki nie jest na razie twardy, natomiast na Ukrainie ataki się mnożą, wojska niemieckie odzyskują nieco terenu.

Dowodzi to, że południe jest ważniejsze aniżeli północ, że szpica zapuszczona pod Sarny utknęła, że niemiecka obrona południa będzie na przyszłość także mocna. Błota poleskie nie zamarzły, albowiem zima jest w tym roku niebywale lekka, co sprzyja Niemcom.

Wojska niemieckie nie wykazują oznak załamywania się. Patrząc na obrazy filmowe, na sceny ewukuacji Niemców na Wschodzie, jakie oglądamy w kinach angielskich, przekonujemy się, że odwrót niemiecki odbywa się dalej wcale składnie, że organizacja tego odwrotu dalej działa, że Niemcy niszczą na olbrzymią skalę wszystko, co się da. Armia niemiecka nie wykazuje na razie — jak to stwierdzają obserwatorzy neutralni — oznak załamywania się, przeciwnie, poza odosobnionymi wypadkami, armia ta trzyma się.

Jeżeli tak, to należało by dojść do wniosku, że *armia Hitlera lepiej znosi ciosy aniżeli armia Kaisera, że Trzecia Rzesza lepiej absorbuje wstrząsy aniżeli Rzesza wilhelmińska.* Na jesieni r. ub. Rzesza przechodziła kryzys tak poważny, że zestawienia z jesienią r. 1918-ego poczęły się mnożyć. Wróżono Rzeszy rychłe pęknięcie.

Dzisiaj raczej należało by przyjąć, że Rzesza wyszła z groźnego skrętu kryzysu, że jeżeli na wiosnę uda się jej jaka taka wschodnia ofensywa i jeżeli uzyska pewne sukcesy, to lato i jesień 1944-ego roku mogą oglądać zażarte walki inwazyjne, ale bynajmniej jeszcze nie rozstrzygnięcie. Dopiero zatem zima r. 1944/45 mogłaby przynieść nam moment, kiedy szale wojny muszą się przechylić na stronę sojuszników, kiedy Rzesza pocznie tracić krew i siły tak szybko, iż nie będzie mogła nadmiernie przeciągać swojego oporu.

Na razie wniosek jest taki, że Rzesza będzie walczyła wszędzie, że będzie się broniła twardo, że przewiduje jakąś straszliwą bitwę na wyniszczenie, jakieś starcie Nibelungów. Niemcy liczą na straty sojusznicze, liczą na to, że straty te wywołają zastanowienie, że przeciąganie się walk — a na to istotnie się zanosi — wywoła refleksje, zaniepokojenie. Dla świata wniosek jest coraz bardziej oczywisty, że Rzesza nie jest jeszcze pobita i że będzie to twardy orzech do zgryzienia.

Na razie jeszcze Rzesza ma przewagę, albowiem może się bronić na wszustkie strony dzięki swojemu stanowisku, położeniu centralnemu w Europie. Ale już nadchodzi czas, kiedy to centralne położenie nie będzie dawało przewagi, kiedy raczej stanie się to niekorzystne. Bombardowanie Rzeszy z rozmaitych stron będzie dowodem, że państwo o centralnym położeniu ma także swoje "niewygody."

Z chwilą gdy to centralne położenie Rzeszy potrafią sojusznicy obrócić w pełni na niekorzyść Rzeszy a na własną korzyść — zacznie się klęska niemiecka.

Londyn, dnia 30.I.1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

22 stycznia: We wczesnych godzinach rannych Sprzymierzeni dokonali lądowania wojsk koło miejscowiści Anzio i Nettuno, na południe od Rzymu.

23 stycznia: 3 polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową.

—Ogłoszono, że w rękach Sprzymierzonych znaduje się port Nettuno, na płd. zach. od Rzymu.

24 stycznia: Ogłoszono oficjalnie, że Ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie R.P.i innych rządach alianckich w Londynie p. Anthony Drexell Biddle ustąpił ze swego stanowiska. Ambasador Biddle został mianowany podpułkownikiem armii amerykańskiej i będzie pełnił funkcje oficera łącznikowego przy rządach alianckich z ramienia sztabu gen. Eisenhowera.

25 stycznia: 5 polskich dywizjonów myśliwskich osłaniało trzykrotnie wyprawę bombową. Wszyscy piloci polscy powrócili do baz.

—Jak donosi P.A.T., w Chicago odbyło się przyjęcie na cześć lotnika polskiego, por. Godlewskiego, który podczas lotów bojowych nad Niemcami, utracił obie ręce.

—"New York Times" donosi w depeszy z Kairu, że generał amerykański Patton odwiedził wojska polskie na Bliskim Wschodzie. W czasie tej wizyty, gen. Patton zamienił odznaki generalskie z gen. Andersem.

26 stycznia: Ogłoszono urzędowo, że rząd rosyjski nie przyjął amerykańskiej oferty w sporze pomiędzy Polską a Rosją.

—Naczelny Wódz wystosował depeszę do dowódcy Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego, gratulując Dywizjonowi sukcesu odniesionego podczas ataku na bazę wodnopłatowców niemieckich. Naczelny Wódz zakończył swą depeszę słowami: "Stoczona walka najlepiej obrazuje polskiego ducha, polskie mocne nerwy i polską determinację w walce z wrogiem. Jest to również najlepsza odpowiedź dla tych wszystkich, którzy Polskę krzywdzą."

—2 polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe. Do starć z nieprzyjacielem nie doszło.

—Ogłoszono raport sowieckiej komisji śledczej w sprawie masowego mordu polskich jeńców wojennych w Katyniu.

—Argentyna zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami i Japonią. Argentyna jest 21-szym państwem amerykańskim, które zerwało stosunki z państwami "osi."

27 stycznia: Ogłoszono oficjalnie, że w grudniu r. ub. oddział polskich Komandosów wszedł do akcji we Włoszech na odcinku 8 armi brytyjskiej. Już pierwsza akcja bojowa naszych Komandosów, przeprowadzona nazajutrz po przybyciu na linię frontu uwieńczona została poważnym sukcesem i przyniosła Polakom wyrazy uznania.

— Głównodowodzący frontem leningradzkim ogłosił, że po 12 dniach walki oblężenie i ostrzeliwanie przez artylerię nieprzyjacielską Leningradu zakończyło się przerwaniem linij niemieckich wzdłuż całego frontu i odparciem Niemców.

28 stycznia: Lotnictwo brytyjskie w nocy z 27/28 dokonało ciężkiego nalotu na Berlin. Zrzucono 1.500 ton bomb. Był to 12-sty nalot od rozpoczęcia Bitwy o Berlin.

28 stycznia: W nocy z 27/28 polskie samoloty bombowe brały udział w operacjach bojowych.

29 stycznia: Lotnictwo brytyjskie dokonało ciężkiego nalotu na Berlin w nocy z 28/29.

—Lotnictwo amerykańskie z baz°w Wielkiej Brytanii bombardowało za dnia Frankfurt nad Menem. Zrzucono ponad 1.800 ton bomb.

—Wojska sowieckie zdobyły Nowe Sokolniki, ważną stację węzłową na linii Leningrad-Odessa.

29 stycznia: Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe. Wszyscy piloci powrócili.

30 stycznia: Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wprawę bombową. Wszyscy piloci powrócili.

Wojna na morzu

NIECO O STRATACH

Z cyfr oficjalnych wynika, że Wielka Brytania od początku wojny obecnej do końca grudnia roku zeszłego, straciła: 5 okrętów liniowych /3 pancerniki i 2 krążowniki liniowe/, 7 lotniskowców, 26 krążowników plus 14 krążowników pomocniczych, 1 monitor, 110 kontrtorpedowców, 59 okrętów podwodnych plus 3 "kieszonkowe", 4 stawiacze min, 54 eskortowce oraz 110 innych okrętów pomocniczych.

Wydaje się to bardzo wiele. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę że Wielka Brytania panuje na morzach świata, w 1940 roku była zupełnie sama przeciwko skoncentrowanym siłom przeciwników, że potrafiła dzięki marynarce nie tylko utrzymać wszystkie swoje posiadłości zamorskie i komunikacje, ale nawet stworzyć na Bliskim i Dalekim Wschodzie potężne armie, — to cena ta nie okaże się zbyt wielka.

Uprzytomnijmy sobie choć na chwilę, co by się stało, gdyby flota brytyjska spędzona została z Morza Śródziemnego, podczas gdy Włosi pozostaliby w Abisynii. Po prostu generał Wavell zginąłby ze swą Armią Nilu, Egipt i Sudan zostałyby zajęte przez wojska "osi," uzyskujące bezpośrednie połączenie z Abisynią, droga do Indii — jak to Mussolini twierdził — naprawdę stanęłaby dla Hitlera otworem. Dalszym skutkiem byłaby utrata Palestyny i źródeł nafty w Iraku, bezpośrednie połączenie "osi z Japonią i zmuszenie Turcji do przystąpienia do wojny przeciwko Aliantom.

Gdyby w takim momencie Wielka Brytania posiadała nawet na swych wyspach wielomilionowe i doskonale uzbrojone wojsko, to wojsko to byłoby wobec takiej sytuacji bezsilne.

Dzięki panowaniu na morzu udało się nie tylko uniknąć tego rodzaju skutków, ale pod osłoną okrętów wojennych przewieziono na wszystkie teatry operacyjne miliony żołnierzy, lotnictwo, masy sprzętu wszelakiego i zaopatrzenia, zmontowano nowe i potężne armie, po czym siły sprzymierzone przeszły — znów z pomocą marynarki — do przeciwnatarcia.

Przewiezienie do Europy wszystkiego czego dostarczyła jej pod względem strategicznym i ekonomicznym Ameryka, jest również wyłączną zasługą marynarki.

NA KANALE

Ożywienie na Kanale Brytyjskim /La Manche/ daje już przedsmak inwazji. W połowie stycznia miał tam miejsce fakt rzadki w dziejach artylerii. Działa brytyjskiej obrony wybrzeża zatopiły większy statek niemiecki, usiłujący przemknąć się pod brzegiem francuskim. Statek został trafiony z odległości 32.000 metrów. Drugi statek odniósł uszkodzenia.

Wzmogła się działalność lotnictwa morskiego i ścigaczy, wśród których były i polskie. Stawiano miny, przychwytywano transportowce i patrolowce, zwalczano ścigacze nieprzyjaciela, ratowano lotników. Jednym słowem ruch był duży i — kto wie — może niezadługo jedyną drogą komunikacyjną, łączącą pozostałe na Atlantyku okręty niemieckie z ich ojczyzną — będzie "wilhelmowski" szlak na około północnych krańców Wielkiej Brytanii . . .

Z chwilą gdy *Royal Navy* przerzuci pierwsze desanty na brzeg francuski i zdoła je tam usadowić — Kanał La Manche zostanie dla Niemców zamknięty.

BITWA NA ATLANTYKU

Na wysokości przylądka św. Wincentego, Niemcy przy pomocy okrętów podwodnych i samolotów z bombami rakietowymi — dokonali napadu na konwój dążący w kierunku Anglii. Bitwa miała miejsce o 600 mil morskich od lądu — a mimo to brały w niej udział różne typy samolotów: niemieckie z Francji, sprzymierzone z Wielkiej Brytanii, Gibraltaru i Azorów.

W rezultacie świetnie przeprowadzonej obrony i doskonałego zgrania między okrętami eskorty /w tym specjalny krążownik obrony przeciwlotniczej "Prince Robert"/ oraz samolotami lotnictwa brzegowego i zaokrętowanego — Niemcy stracili jeden okręt podwodny na pewno, dwa prawdopodobnie, dwa dalsze uszkodzone, oraz 5-6 samolotów. Ani jeden statek konwoju nie zatonął, dwa odniosły niegroźne uszkodzenie.

Jeszcze jeden dowód, że niema takiej broni przeciwko której nie wynaleziono by tarczy. Słynne bomby rakietowe, kierowane teleelektrycznie z samolotów, są z pewnością groźnym i poważnym środkiem walki. A jednak przy dobrej i zgranej obronie morskiej i powietrznej — zawiodły nadzieje Hitlera.

NETTUNO

Trzecie z kolei lądowanie większych sił sprzymierzonych miało miejsce pod Nettuno — 30 mil na płd. zach. od Rzymu. I tym razem Marynarka nie zawiodła.

Przeciwdziałanie lotnictwa niemieckiego udało się opanować. Niemcy chwalą się zatopieniem kontrtorpedowca i uszkodzeniem kilku innych okrętów, ale gdyby nawet to była prawda, są to w pierwszej fazie operacji straty znikome.

Należy przypuszczać, że lekcja Bari /wybrzeże i pożar 17 statków wskutek nagłego ataku lotniczego i niedostatecznej obrony/ została przez dowództwo sił sprzymierzonych odpowiednio wykorzystana i obrona plotn. z dołu i z góry zapewniona.

W chwili gdy piszemy te słowa nadeszła wiadomość, że Niemcy rzucili poważne siły lotnicze przeciwko okrętom i statkom sprzymierzonym stojącym na redzie Ancia. Odnieśli wielki tryumf, bo zatopili statek szpitalny i uszkodzili 2 inne.

AMERYKANIE SIĘ ŚPIESZĄ

W ubiegłym tygodniu stocznie amerykańskie spuściły na wodę pancernik o wyporności 45.000 ton /9 miesięcy przed terminem/, lotniskowiec o wyporności 23.000 ton na 80 samolotów /3 miesiące przed terminem/ i pierwszy z serii nowych kontrtorpedowców po 2.000 ton. Budownictwo morskie St. Zjednoczonych dokonuje rekordów dotychczas nieznanych na stoczniach. Jeśli nawet jakościowo okręty te może nie są tak starannie wykonane jak w stoczniach europejskich, to jednak posiadają taką potęgę ognia i tyle nowoczesnych urządzeń taktycznych, że stanowią groźne i potężne jednostki.

Jeśli z budową tą porównamy budowę na stoczniach niemieckich — bombardowanych, obsadzonych częściowo przez obcych robotników i zmuszonych pracować przy pomocy wojennych "ersatz'ów" — to będziemy mieli jasny obraz różnicy. Nie ulega wątpliwości, że nawet okręty podwodne budowane są dziś w Niemczech w sposób nie gwarantujący długiej żywotności.

POD KRONSZTATEM

Komunikat sowiecki doniósł, że pancerniki "Oktiabrskaja Rewolućja" i "Petropawłowsk" brały udział w ostatnim desancie pod Oranienbaumem w Zatoce Fińskiej i ogniem swych 12-to calowych dział wspierały własne wojska.

Jak przewidywaliśmy na tym miejscu, jedyne dwa okręty liniowe sowieckiej floty bałtyckiej nie zostały zniszczone — wbrew twierdzeniom komunikatów niemieckich. Prawda —Niemcy opublikowali ich fotografie z powietrza—gdzie widać było potężne skutki bombardowania tych okrętów przez *Luftwaffe.* Jednak żywotność pancernika jest tak wielka, że zatopić go niełatwo, szczególnie w porcie. Przypominamy raz jeszcze, że wszystkie 3 pancerniki włoskie, zatopione przez lotnictwo brytyjskie w Taranto, wróciły do służby. I nie inaczej było w Pearl Harbour z pancernikami amerykańskimi.

W tym wypadku oba sowieckie okręty odniosły niewątpliwie wskutek nalotów duże uszkodzenia. Jednak zostały wyremontowane i wróciły do akcji. Świadczy to chlubnie o załogach i robotnikach stoczni w Kronsztacie, gdyż remont trzeba było uskuteczniać pod ogniem wroga. H.M.S. "Penelope" oraz O.R.P. "Sokół" są przykładem, że tego rodzaju remonty dają się przeprowadzić nawet w bardzo trudnych warunkach. Co do O.R.P. "Sokół" to pobił on pod tym względem w czasie "blitzu" na Maltę — wszystkie rekordy.

Ciekawe, "Petropawłowsk" nazywał się przedtem "Marat" i był w Gdyni w r. 1935 z kurtuazyjną wizytą po podpisaniu paktu o nieagresji między Polską a Sowietami. Obecnie okręt ten — zbudowany w latach 1911-15, przybrał z powrotem swą nazwę z carskich czasów, nadaną na pamiątkę obrony Petropawłowska na Kamczatce przed Anglikami. Na poprzednim pancerniku tejże nazwy zginął w r. 1904 pod Portem Artura słynny admirał Makarow.

NAJLEPSZE ŚWIADECTWO

Admirał Sir John Cunningham, dowódca floty śródziemnomorskiej, podziękował podwładnym okrętom za świetne wykonanie desantu pod Nettuno i Anzio. Ale najlepsze świadectwo wystawili Marynarce sami Niemcy.

Otóż radio berlińskie ogłosiło, że po doświadczeniach w Tunisie, na Sycylii i pod Salerno — wojska niemieckie nie stawiały oporu pod Nettuno. Opór ten nastąpi dopiero w głębi lądu — *poza zasięgiem dział okrętów brytyjskich*!

Straszliwe straty zadane przez Marynarkę lądowym oddziałom niemieckim pod Messyną i Neapolem nie zostały więc zapomniane. Miło wspomnieć, że działa polskich okrętów wojennych grzmiały tu obok brytyjskich i amerykańskich.

A jeszcze nie tak dawno Hitler twierdził, że *Luftwaffe rozprawi* się z okrętami sprzymierzonych!

JULIAN GINSBERT

Miasto miłe i zawsze wierne



Katedra wileńska

Dwa miasta w Polsce mogłyby się obyć bez swych imion własnych. Dla ich określenia wystarczyłyby w zupełności Polakom przymiotniki. Jedno—to miasto "zawsze wierne," rycerz niezłomny, stróż Rzeczypospolitej przed nawałnicami z bezkresnych stepów. Drugie—to "miłe" miasto północne.

Miłe . . . słowo to kojarzy się ze słowem miłość." Miłość zaś nie tylko "żąda ofiary" — jak to stwierdzały kobiety wileńskie, haftując sztandar swym, zagranicą po klęsce walczącym synom, mężom i ojcom — lecz także wierności. Jedynie wierna miłość przezwycięża wszystkie przeciwności losu. Jak Zygmunt, co w "miłym" mieście poznawszy Barbarę i miłość jej zaprzysiągłszy, nie spoczął, aż wszystkie intrygi i złe moce pokonał i oblubienicę na tron i zamek krakowski wprowadził, w testamencie zaś swym królewskim, wzywając przyszłe pokolenia do "miłości, zgody i jedności," błogosławił tym, którzy wiary dochowają, tym zaś co będą usiłowali przysięgę i wiarę złamać, gniewem groził Bożym i karą doczesną i wieczną.

A zatem "miłe" miasto Wilno jest również miastem "*semper fidelis*"? Ależ niewątpliwie. Świadczą o tym wieki dobrej i złej doli. 18 stycznia roku tysiąc czterysta pierwszego w akcie Unii Wileńskiej przysięgli Wilnianie służyć Polsce "ze wszystkich swych sił i nigdy nie szukać sobie innego władcy" i przysięgi tej przez przeszło pięć wieków wiernie dotrzymują.

Spalona i złupiona po raz pierwszy przez złego sąsiada w okresie strasznego dla Polski "potopu" /w 1654 r./ druga stolica Rzeczypospolitej z trudem dźwigała się z popiołów. Inne miasta bogatsze się stały i wspanialsze. Do nich też królowie swą siedzibę przenieśli. A jednak w momencie klęski narodowej, po upadku tak żywiołowo i bez zastrzeżeń popartego przez Wilnian Powstania Kościuszkowskiego, — Wilno stanęło na czele Polski, jako jej stolica duchowa.

"Gdyby światło nie zapaliło się w Wilnie, zgasłoby w Polsce całej" — stwierdzał mądry statysta Staszyc. Wbrew przeprowadzonym przez europejskie mocarstwa "granicom," z Wilna do Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania szła nowa siła ducha, co całej Polsce moc dała przetrwania czasów niewoli. Młodzi studenci wileńscy nic sobie nie robili z potęgi groźnego cara północy. W zamienionych na więzienie murach klasztornych narodził się w Wilnie Konrad — Mickiewicz.

A jak szalało miłe a wierne miasto za każdym razem, gdy zabłysła jakaś iskierka nadziei. Na wieki pozostanie w Wilnie pamięć Cesarza Francuzów, z którym — na krótkie kilka miesięcy — wrócili do rodzinnego miasta — w szeregach, jawnie, z bronią i pod narodowymi znakami chłopacy co to uprzednio znikali nagle z domu, lasami i bagnami skradali się tajemnie, ścigani od Moskala skakali do Niemna, a przepłynąwszy na brzeg drugi, Księstwa Warszawskiego, wołali poprzez Niemen: "Do zobaczenia."

W niespełna 20 lat później, gdy Rewolucja Narodowa wybuchła w "Królestwie," reprezentanci Wilna i — równie Polsce wiernych — ziem przyległych w adresie do Sejmu Warszawskiego z 22 stycznia 1831 r. pisali: "36 lat ucisku i niewoli nie stłumiły w naszych sercach miłości wspólnej Ojczyzny ani naszych pragnień powrotu do jedności narodowej, której to jedności nie mogły przekreślić wytyczone przez gwałt doczesny granice i która pod egidą historii trwa w naszej krwi, we wspólnocie naszych uczuć, w naszych wspomnieniach, w naszym języku, w naszych nieszczęściach jak również w tożsamości naszych nadziei . . ." zaś 20 czerwca chłopaki wileńskie już biły się z Moskalami pod Ponarami.

Zemsta cara wydawała się na owe czasy straszna. W 1832 r., tysiące rodzin deportowano na "nieuprawne ziemie" dzikiego wówczas Kaukazu, tysiące młodzieży poszło syberyjskim szlakiem. Chluba i sława miasta — Uniwersytet został zamknięty i złupiony. Opisywane w pamiętnikach filaretów bezcenne zbiory zgromadzone przez braci Śniadeckich, Jundziłła, Poczobutta, Lelewela i tylu innych powędrowały na wschód. Na bogatym łupie wileńskim wyrósł w Kijowie uniwersytet "św. Włodzimierza." A jednak nieubłagana statystyka wykazała, że — pomimo wszystko — w 1852 r.. wydrukowano w Wilnie 79 książek polskich, a tylko 3 rosyjskie, 2 litewskie, 8 hebrajskich, 4 łacińskie i 1 niemiecką. Polskie Wilno żyło, trwało i sposobiło się do dalszych zmagań z carską przemocą.

Zygmunt Sierakowski był jednym z najzdolniejszych oficerów 1863 r. Wilno poznało się na nim i poszło za nim. Rozpaczliwa, beznadziejna walka z regularną armią moskiewską w czasie tragicznego powstania najdłużej trwała na Wileńszczyźnie oraz na t.zw. Żmudzi. Testament Zygmunta Augusta był jeszcze wówczas w mocy. Litwini pamiętali, że "co Pan Bóg połączył, tego diabeł nie rozdzieli" i ramię przy ramieniu walczyli z Polakami przeciwko wspólnemu ciemiężcy.

Ciemiężca zaś pokazał co umie. Wyposażony przez cara w nieograniczone pełnomocnictwa dla "uśmierzenia polskiego miatieżu" Murawjew - Wieszatiel usiłował przeorać Wilno do gruntu, by wykorzenić zeń wszystko co polskie. Straszne represje po 1831 r. wydawały się dziecinną igraszką w porównaniu z poczynaniami murawiewowskimi. Niedarmo szubienica weszła do rodowego herbu carskiego generał-gubernatora.

A jednak wszystko daremnie. Gdy w kilkadziesiąt lat później splugawiono dwa place miłego miasta pomnikami Wieszatiela i Nierządnicy, kundle wileńskie zbiegały się do nich, przeraźliwie wyjąc. Nieznane ręce z ówczesnego "*underground movement*" systematycznie smarowały cokoły pomników wilczym sadłem. Już takie były właściwości gleby wileńskiej, że na miejscu wyrwanych przez Murawjewa z korzeniami, wydawałoby się, dąbczaków, puszczały nowe pędy nie gorszej jakości.

Zaborca rosyjski odpłynął z Wilna we wrześniu 1915 r. Nowy okupant powitał miasto /w 50 lat po Murawjewie!/, jako "perłę Korony Polskiej" /odezwa hr. Pfeifla/. Lecz wierne a miłe miasto znało się na farbowanych lisach. Pozostający stale za czasów rosyjskich w rękach polskich samorząd wileński z prezydentem miasta mec. Węsławskim na czele, ustosunkował się przy pełnym poparciu mas ludności, do nowego okupanta z godnością i lodowatym chłodem. To też "perła korony Polskiej" i "zapomniane miasto sztuki" zaczęło wkrótce przymierać głodem, nowi zaś "władcy," w gorączkowym poszukiwaniu jakiegoś oparcia na miejscu, odwrócili swe podejrzane karesy w innym kierunku.

Udało się im znaleźć garstkę ludzi, którym Zygmunt August groził klątwą i potępieniem zza grobu, gniewem Bożym i karą doczesną i wieczną. W imieniu cesarza Niemiec ks. Isenburg otworzył ulokowaną przez okupantów w Wilnie "Tarybę." Nie mogła ta instytucja, pretendująca do reprezentowania narodu litewskiego, czuć się dobrze w mieście, gdzie niedawno przeprowadzony spis ludności, pomimo najdalej idących wysiłków okupanta, wykazał 50,15 % Polaków, 43,5% Żydów, a tylko 2,6% Litwinów.

To też gdy tylko osłabła siła bagnetów niemieckich, znienawidzona i ośmieszona w Wilnie "Taryba" przeniosła się czym prędzej do bardziej bezpiecznego Kowna. Pozostawiona sama sobie ludność miejscowa musiała tymczasem stawić czoła nowej nawałnicy. Popierany przez niedawnego zaborcę Kapsukas fałszował już w Wilejce datowany w Wilnie "manifest," w którym przedstawiał swój "rząd," jako krew z krwi, kość z kości ludu pracującego Litwy. Pracujący lud Wilna i wsi podwileńskich /zaznaczmy, iż spis niemiecki wykazał w okupacyjnych powiatach podwileńskich: wileńskim—89,8% Polaków, raduńskim — 87,43%, podbrzeskim — 72,14%,/ przygotowywał się tymczasem gorączkowo do samoobrony. Świeżo wyzwolona spod jarzma niemieckiego Warszawa nie zdążyła udzielić żądanej przez Wilno pomocy i oddziały samoobrony po tygodniowych walkach musiały przed przeważającymi siłami rosyjskimi opuścić miłe miasto.

W pierwszych miesiącach 1919 r. w kraju pod zaborem rosyjskim i pod władzą "Taryby" powtórzyły się po mistrzowsku opisane w "Panu Tadeuszu" obrazki sprzed przeszło stu lat. Tysiące chłopaków miejskich i wiejskich "znikało nagle z domu" i pieszo, konno, a poniektórzy i na wyładowanych zakupioną od zdemoralizowanych Niemców bronią, podążało ukradkiem na południowy zachód. Ci, którym się wyprawa udała, witani byli jako mili koledzy, mniej szczęśliwi zapełniali więzienia i areszty. Szczęśliwców wystarczyło na dwie pełne dywizje ochotnicze, które przybrały nazwę "litewsko-białoruskich."

Tym razem niedola Wilna nie trwała długo. Miłe miasto miało skrócony karnawał /do 5 dni po Nowym Roku za rządów "Samoobrony"/ i podwojony Post Wielki. Rezurekcja 1919 r. przyniosła miastu wyzwolenie i połączenie ze zmartwychwstałą Ojczyzną.

Pomimo wszystkie dalsze przeciwności i trudności Polska stanęła w polskim Wilnie mocną nogą. Po kilkumiesięcznej tragedii roku dwudziestego, matki wileńskie powitały znów swych synów w październiku. A jak się denerwowało wierne miłe miasto, gdy o jego losach "decydował" areopag genewsko-paryski.

W pewnym momencie rozeszła się po Wilnie pogłoska, iż rząd warszawski, ulegając presji zewnętrznej, czyni trudności ze zrealizowaniem uchwały wybranego przez miejscową ludność Sejmu o bezwarunkowym wcieleniu Wileńszczyzny do Polski. Przez miasto przeszedł prąd elektryczny. Nazajutrz przy Placu Napoleona funkcjonował pod przerażająco długą nazwą "Związek Obrony Woli Ludności Należenia Wilna do Polski." Dziesiątki tysięcy ludzi przysięgało, że będą walczyli przeciwko całemu światu, nawet przeciwko "Polakom," którzy ich do "Polszczy" nie chcą przyjąć. Taka to była, jedyna w historii miłego miasta, próba "buntu" przeciwko legalnemu rządowi Rzeczypospolitej.

15 marca 1923 r. Konferencja Ambasadorów w imieniu wielkich mocarstw i Wspólnoty Międzynarodowej uznała wschodnią granicę Polski i co za tym idzie przynależność Wilna do Rzeczypospolitej. Uspokojone i szczęśliwe Wilno powrócić mogło do codziennej, żmudnej pracy nad zaleczaniem ran 120-letniej niewoli, ucisku i zaniedbania.

Największe kłopoty w ciągu szeregu lat przysparzała miastu sprawa pożyczki, zaciągniętej przed 1914 r. na przeprowadzenie w Wilnie kanalizacji. Całość pożyczki przed zeszłą wojną została "wyewakuowana" na wschód, a wierzyciele londyńscy nalegali, by pomimo to miasto płaciło odsetki i zaległe raty. Gdy sprawa ta przy pomocy rządu Rzeczypospolitej została wreszcie załatwiona, miłe miasto własnym sumptem przeprowadziło kanalizację, zmieniło "kocie łby" na gładkie nawierzchnie, zbudowało szereg gmachów, rozpoczęło budowę wielkiej nowoczesnej rzeźni i potężnej hydroelektrowni w Turniszkach, w ogóle w ciągu 20-tu lat rządów polskich zmieniło się nie do poznania, czy też raczej zaczęło właśnie się upodabniać do Poznania. Nie przebierająca w środkach propaganda późniejszego okupanta przypisywała wszystkie te "osiągnięcia" zastosowaniu na gruncie wileńskim w przyśpieszonym tempie osławionych piatiletek.

Zamknięty przed 87 laty przez wschodniego zaborcę Uniwersytet Wileński otworzył 11.X.1919 r. swe podwoje i kontynuował pracę nad szerzeniem zachodnio-europejskiej kultury. Zważywszy, że kultury tej cechą zasadniczą jest tolerancja cudzych przekonań i zdań — znajdowała ona w Wilnie grunt wyjątkowo podatny. W niewielu tylko europejskich miastach na tle narodowej i religijnej kultury przeważającej części ludności znaleźć można było taką różnorodność wierzeń, wiar i języków, które wszystkie jakoś godziły się z sobą i znajdowały wspólny język w wysławianiu rodzinnego miasta. Wilno było jednakowo drogie dla wszystkich jego mieszkańców niezależnie od języka jakim mówili, i wiary jaką wyznawali.

Tragiczne dzieje ostatnich lat dowodnie wykazały, jak niesłuszne i bezpodstawne były skargi największej z wileńskich "mniejszości" na rzekomy ucisk polski. Do 1939 r. Wilno było kwitnącą "Jerozolimą Litewską," jednym ze światowych centrów żydowskiej narodowej i religijnej kultury. Z upadkiem zaś Polski znikł znany w całej diasporze żydowski Instytut Naukowy, shańbiono celę i grób rabbiego Gaona. A dzisiaj? Gdzie w ogóle są dzisiaj Żydzi wileńscy? Zamurowani w ghetcie, zostali doszczętnie wymordowani.

200 tysięcy Polaków kowieńskich marzyć tylko mogło o warunkach, w jakich żyło 2 tysiące wileńskich Litwinów. Miejscowi Tatarzy kultywowali tradycje swej dawnej kultury i sławili Allacha w Wilnie tak głośno, iż słychać ich było aż w Egipcie. Chahan /najwyższy duchowny/ karaimski, światowej sławy uczony, zmuszony do opuszczenia rodzinnego Krymu i przybranej perskiej ojczyzny /gdzie był wychowawcą ówczesnego następcy tronu/, w Wilnie znalazł przytułek, pole do twórczej pracy i możność sławienia Boga na swój sposób. Z całej Polski ciągnęli ludzie w potrzebie do Wileńskiej Jednoty kalwińskiej. Także Prawosławni wileńscy spokojnie się modlili w cerkwi, ufundowanej przed wiekami przez prawosławnego hetmana Rzeczypospolitej na wieczną pamiątkę rozgromienia wojsk wroga i ciemiężyciela Prawosławia — cara moskiewskiego. Rosjanie i Białorusini mieli w polskim Wilnie swe szkoły, gazety, stowarzyszenia, kluby.

Wszystko to się skończyło w roku 1939. Złowrogiego cienia niewoli jaki padł na miasto, nie rozjaśniły światła uliczne, zapalone nagle, brutalnie w tragiczną dla Wilna noc na 19 września. Miały one oznaczać zakończenie wojny, oznaczały początek niewoli.

Naiwni przedwrześniowi "mężowie stanu" żołnierzom strzelać nie kazali. Lecz ludność wileńska, chłopaki niedorosłe z butelkami benzyny poszły na czołgi. Kupy bezkształtnego żelaztwa zostały usunięte ze zbiegu ulic Portowej, Zawalnej i Jagiellońskiej oraz sprzed Zielonego mostu, lecz ślady na domach i w pamięci ludzkiej zostały. Honor miłego a wiernego miasta został uratowany — nie dało się bez walki.

Nędza, głód, epidemie, śmierć, krew i łzy, modlitwa i nadzieja, oto krótka historia miłego miasta ostatnich lat już prawie pięciu. "Wyzwoliciel" — najeźdźca w piątym tygodniu okupacji spędził ludność wileńską na plac Łukiski i przysięgać jej kazał, że na wieki pozostanie w "Zapadłej Białorusi." Nazajutrz zaś oddał miasto pretendentowi z zachodu, cynicznie oświadczając, iż czyni to bynajmniej nie dlatego, że ludność miasta jest litewska. Odchodząc, zabrał z miasta wszystko, co się dało, łącznie z półtora tysiącem najlepszych jego synów.

"Nie daj Boh swinje roh"— głosi podwileńskie przysłowie. O jego słuszności przekonali się rychło Wilnianie. Wyjątkowa okazja do pojednania wrogich a bratnich Wilna i Kowna przez głupotę polityki szykan została całkowicie zmarnowana.

Wprowadzenie nieznanego ludności miasta języka — w ciągu jednej nocy 98,5% mieszkańców Wilna utraciło nagle znajomość sztuki czytania, pisania i nawet mówienia w jednym oficjalnie uznawanym "państwowym" języku — urzędowe uznanie zaledwie 12 tysięcy stałych mieszkańców 200-tysięcznego Wilna za "uciążliwych cudzoziemców" za "pełnoprawnych obywateli" reszty zaś, pozbawionych prawa do pracy i możności zarobkowania oraz brutalnie usuwanych z miasta, by zrobić miejsce dla gorączkowo ściąganych z Kowna łapczywych na cudze dobro "Kulturtraegerów," prowokowanie awantur i bijatyk po kościołach, czego bezpośrednim świadkiem był kapelan nuncjusza papieskiego z Kowna, brutalne zamknięcie Uniwersytetu z oskarżaniem profesorów o ordynarne kradzieże książek bibliotecznych i t.p. i t.d. spowodowało, iż niedługo operetkowi policjanci litewscy stali się w Wilnie znienawidzeni bardziej jeszcze, niż szarzy "towarzysze."

Powrót tych ostatnich przywrócił Wilnianom "prawo" do zdobywania kawałka chleba w pocie czoła, lecz chleba tego robiło się coraz mniej a w dodatku przyszły epidemie /na wiosnę 1941 r. wszystkie gmachy szkolne w Wilnie zajęte zostały przez szpitale zakaźne/ oraz terror polityczny i społeczny, uwieńczony "sądnymi dniami" 13-17 czerwca 1941 r. kiedy dotychczasowe tysiące aresztowanych i deportowanych nagle powiększyły się wielokrotnie.

Była to przygrywka do nowej zmiany władzy. Odtąd przez przeszło dwa i pół roku Wilno krwawi bez przerwy.

Noc niewoli i śmierci roztacza swe skrzydła nad "miłym" miastem, a jutrzenka wyzwolenia jest ciągle zasnuta mgłą wschodnią. Lecz pomimo wszystko wierne, miłe miasto trwa niezłomnie. Przeprowadzony w 1942 r. spis ludności wykazał w nim 53.5% Polaków, a tylko 18% koniunkturalnych oraz z Kowieńszczyzny sprowadzonych Litwinów.

To też, gdy czytam ostatnio niektóre gazety angielskie, robi mi sie — po wileńsku wówiąc — *nadto obojentnie i żyć cościk nie kce sia.* Gdy jednak uciekam myślą w ubiegłe lata — te dalsze i te bliższe, kiedy to ubogi wieśniak podwileński dzielił się ze mną wrażeniami z "politycznej" rozmowy z nowoprzybyłymi okupantami: —"*i mówio oni mnie skond ty dureń Polak tu wzioł sia, kiedy tu od* 600 *lat Litwa. Co było przed* 600 *laty, mówia ja im, to mnie w ta pora nie w pamienci, a jak moja pamienć sienga, to tu była, jest i bendzi Polszcza. Stond ja i Polak*" — markotność jakoś przechodzi i lżej na duszy się robi.

Przetrzymaliśmy tyle, przetrzymamy do końca i nie ma takiej mocy na świecie, któraby miłe a wierne miasto do złamania wiary zmusić zdołała.

WIT MARKOTNY

Polska armia podziemna

III.*

W ZWIERCIEDLE PRASY KONSPIRACYJNEJ

Tajna prasa polska wychodząca w Kraju poświęca również sporo miejsca opisom akcji zbrojnej.

Pismo tajne "Rzeczpospolita" z dnia 5. VIII. 1943 r., pisze: "Polskie oddziały dywersyjne przeprowadzają potrzebne i celowe akcje. Tak np. w Tenczynku koło Krzeszowic dnia 20-go czerwca, silny oddział z kilkudziesięciu ludzi złożony wykonał napad na kopalnię węgla i kamieniołomy: zniszczono urządzenia wodociągowe, maszynownię kopalni i kamieniołomów. 2-go lipca silny oddział napadł na pociąg koło Zagnaniska /pod Kielcami/, zadając Niemcom duże straty. 13-go lipca w tym samyn miejscu dokonano powtórnego napadu na pociąg, 30 Niemców poraniono, a 20 zabito. Na linii Oświęcim—Trzebinia wykolejono pociąg towarowy. Jest to już piąty wypadek wykolejenia pociągów w pobliżu Oświęcima."

Pismo "Polska zwycięży" z dnia 15.VI.43 pisze: "Bezprzykładny terror i wyniszczenie wszystkiego, co polskie natrafia na zdecydowany opór społeczeństwa polskiego. Walka przybiera rozmaite postacie. Ostatnio w rozmaitych województwach szerzy się akcja palenia urzędów gminnych i niszczenia wszelkich akt z wyjątkiem tych, które mogą być potrzebne Rządowi Polskiemu. Uniemożliwia to Niemcom wywóz na roboty, powoływanie do służby pracy, do posług wojennych itp. Niemcy rozpoczęli przenoszenie na gwałt niezaatakowanych dotąd urzędów gminnych do pobliskich miast.

Specjalnie ostro zarysowuje się walka z katami i zdrajcami.

21-go maja zginął komendant osławionego Majdanka — major Schmidt a w przeddzień tego zastępca wojewódzkiego komendanta SS Spielhamer. Niemcy fakt zabicia ich trzymają w głębokiej tajemnicy."

Pismo "Rzeczpospolita Polska," organ Delegata Rządu na Kraj z 21.VI.43 pt. "Komunikaty Kierownictwa Walki Konspiracyjnej": "W nocy z dnia 10/11 IV. 43 w Dąbrowie Wlkp. pow. Wysokie Mazowieckie, oddział Sił Zbrojnych w Kraju uwolnił siłą, więzionych od czterech dni na posterunku żandarmerii swoich żołnierzy, bestialsko tam katowanych przy badaniach. Akcję przeprowadzono bez strat własnych.

W nocy z 28 na 29 IV. oddział patryzancki spalił skolonizowaną przez Niemców wieś Huszczka w pow. Zamość. Kolonistów wybito. W kwietniu 1943 r., zlikwidowano 14 agentów Gestapo na terenie województwa Kieleckiego a 30 w woj. Lubelskim. 25.V.1943 r. o godz. 1.45 oddział Sił Zbrojnych w Kraju dokonał napadu na pociąg wiozący więźniów politycznych z więzienia "Zamek" w Lublinie do Oświęcima. W ofiarnym boju odbito 49 więźniów. Zabito 4 Niemców z eskorty."

Pismo "Polska" z 24.VI.43 donosi: "Na dworcu kolejowym w Krakowie spłonął wagon lnu. Gestapo ustaliło, że pożar powstał przez podrzucenie płonącej świecy. Dzień później spłonął wagon zapałek."

"Dezorganizacja Administracji w okręgu Lubelskim czyni poważne postępy, akcja palenia gminnych urzędów *Arbeitsamtów*, napady na posterunki niszczenie transportów kolejowych i samochodowych, zatrzymywanie pociągów itp., przybrały ostatnio masowy charakter. W związku z tym urząd gubernatorski w Lublinie, wydał zarządzenie przeniesienia wszystkich urzędów gminnych z całego dystryktu do Lublina. Zarządzenie jest jednak trudne do zrealizowania, gdyż władza wykonawcza Niemców na trzy czwarte obszaru jest iluzoryczna. Mimo więc upływu kilku tygodni od wydania zarządzenia, żaden urząd gminny nie przeniósł się jeszcze. Skutki tej dezorganizacji znalazły przede wszystkim silny wyraz na odcinku gospodarczym. Wskutek akcji palenia urzędów gminnych uległy zniszczeniu wszystkie spisy bydła, trzody chlewnej itp., a kontrolerzy kolczykowi zostali albo wystrzelani albo uciekli. Zapanował całkowity liberalizm gospodarczy, którego rezultatem jest silna podaż artykułów spożywczych i zniżka cen przeciętnie o 50%."

Na tle tych oświadczeń ze strony zarówno własnej, jak i wroga, na tle raportów neutralnych, nie trudno zrozumieć jak ogromną rolę spełnia polski ruch podziemny w sabotowaniu wysiłku wojennego Niemiec, jak bardzo wspomaga Rosjan na froncie wschodnim. Materiał wojenny idący na front jest niszczony, uszkadzany, hamowany, wymaga specjalnej ze strony niemieckiej ochrony. Blokada frontu wschodniego od strony polskiej jest bardzo efektywna.

Obrona Stalingradu jest przez czynniki polskie w Kraju przypisywana w 80% działalności żołnierza rosyjskiego, lecz pozostałych 20% akcji żołnierzy naszych w Polsce. Gdyby bowiem wszystkie transporty doszły i to doszły na czas, historia wojny na wschodzie mogłaby łatwo potoczyć się inaczej.

ORGANIZACJA ARMII KRAJOWEJ

Zasadnicze zręby organizacji państwa polskiego żyjącego dzisiaj pod ziemią naszkicowane zostały przez bojowca, który przebywa obecnie w W. Brytanii w nr. 51-52 "Polski Walczącej" /"Polskie państwo podziemne"/* Tutaj ograniczymy się tylko do kilku szczegółów dotyczących samej Armii Podziemnej, podając jej sytuację obecną oraz oświetlając trudności, na jakie napotyka w swej pracy zarówno na froncie zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Przez front zewnętrzny rozumiemy w tym wypadku walkę z Niemcami, przez wewnętrzny — inne formy i koncepcje walki podziemnej.

Pierwsze tajne organizacje wojskowe powstały w Polsce natychmiast po ustaniu działań wojennych pomiędzy armiami regularnymi. Koniec ten nastąpił, zgodnie z komunikatem wroga ogłoszonym w dzienniku rozkazów "*Heeres-Verordnungsblatt*" w Berlinie z dnia 2. stycznia 1940 r. — w dniu 6. października 1939 r. (por. nr. 25 "Polski Walczącej" z ub.r.). Ten dzień zatem, a nie żadne daty wcześniejsze podawane przez źródła alianckie i wrogie, jest dniem skończenia kampanii polskiej. Otóż bezpośrednio potem poczęły tworzyć się terenowe organizacje podziemne, które działały na poszczególnych odcinkach frontu wewnętrznego i które potrochu i powoli poczęły mobilizować ludność do czynnej walki z okupantem.

Władze naczelne utworzone w dniu 17-go maja 1940 pod nazwą "Naczelnej Organizacji Polski Podziemnej" nie mają jednak całej akcji w swoich rękach, brak jest skoordynowania działań, nie wszystkie komórki są ujęte w karby organizacyjne. Praca nad przeprowadzeniem tej centralizacji i tego skanalizowania całego wysiłku zbrojnego w jednym określonym kierunku i pod jednymi rozkazami trwała długo.

Z początku całość dzieli się na dwie zasadniczo różne sfery — okupacji niemieckiej i okupacji sowieckiej. Organizacje wojskowe istnieją po obu stronach linii demarkacyjnej i mają za zadanie walkę z obu okupantami. Po stronie sowieckiej wyznaczony zostaje osobny kierownik wojskowy. Wobec wydatnego wspomagania Niemców przez Rosjan w początkowej fazie wojny, Polska Armia Podziemna atakuje transporty materiałów wojennych idących ze wschodu na zachód z taką samą zaciekłością, jak dwa lata temu atakowała i atakuje obecnie pociągi, idące w kierunku odwrotnym. Tajna radiostacja "Świt" przypomniała ten fakt w audycji swojej z dnia 4-czerwca 1943 r.: "Polska krew leje się nie od roku 1941, lecz od roku 1939. Gdy w roku 1940 Polacy wykoleili pociąg sowiecki wiozący naftę dla Niemców, radiostacje, które dzisiaj propagują natychmiastowe powstanie, wówczas nazywały Polaków bandytami."

Dopiero w r. 1942 całość podziemnego ruchu wojskowego była dojrzała do kompletnej reorganizacji. W roku tym nastąpiło rozwiązanie wszystkich dotychczas istniejących komórek na pół samodzielnych i raczej faktycznie niż formalnie podlegających władzom naczelnym i stworzono ramy jednej Armii Krajowej. Równolegle z tym odtworzono całkowicie administrację państwową oraz powołano do życia Reprezentację Krajową. Armia Krajowa działa więc z ramienia państwa istniejącego i żyjącego w podziemiach.

Tezą tej Armii jest nie walka o odzyskanie państwa polskiego, lecz o odzyskanie swobody działania oraz o wyjście z podziemi. Państwo istnieje, naród żyje. Oparte są o siłę zbrojną, której najpotężniejsze ramię działa w Kraju. Ramiona słabsze to: armia polska w W. Brytanii i Armia Polska na Wschodzie poza jego granicami. Całe terytorium Rzeczypospolitej objęte jest ową organizacją państwową — zarówno tereny przyłączone do Rzeszy, jak i Gubernatorstwo.

Armia składa się z armii czynnej oraz rezerw. Armia czynna — t.zn. ta jej część, która znajduje się stale w pogotowiu używana jest do wykonywania określonych zadań /sabotaże, odwety, wyroki itp./ Rezerwy, rzecz jasna, są znacznie liczniejsze, niż armia czynna. Całość posiada opracowany bardzo dokładnie plan mobilizacyjny, dostosowany do warunków konspiracji.

Jest to więc armia jak najbardziej regularna, armia państwowa, nie mająca nic wspólnego z jakimiś luźnymi organizacjami powstańczymi, działającymi na terenie innych państw okupowanych w Europie. Kierownicy armii, nie posiadając żadnych sankcji prawnych i nie używając z zasady środków przemocy wobec obywateli, mają posłuch zupełny i każde wezwanie skierowane do kieszeni obywateli jest pokrywane. Podobnie nie zdarza się, by ktoś powołany do służby Armii Krajowej odmówił. Powołanie takie uważane jest za zaszczyt.

Na czele Armii Krajowej stoi Komendant podległy bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi, przebywającemu w W. Brytanii. Komendantowi podlegają wszyscy dowódcy poszczególnych jednostek w Kraju. Całość działań wojskowych rozłożona jest na dwóch płaszczyznach — jedna to działania doraźne, obliczone w głównej mierze na osłabianie potencjalne Niemców na froncie wschodnim oraz na utrzymywanie ich w ciągłym pogotowiu na ziemiach polskich, druga — to przygotowywanie terenu na przyszłe działania wojenne w Europie.

W pierwszej płaszczyźnie walczą tylko bardzo nieliczne cząstki owej przyszłej armii powstańczej, która w odpowiedniej chwili uderzy na Niemcy od wewnątrz. Dowodem tego, że działanie tej cząstki jest skuteczne, że stan alarmowy jest utrzymywany stale, stanowi fakt trzymania przez okupanta w setki tysięcy idącej siły zbrojnej, złożonej w ogromnej większości z oddziałów S.S. Takiej liczby żołnierza nie trzyma się w kraju, w którym zakończyły się działania wojenne. Tym samym nieprzyjaciel wystawia polskim siłom zbrojnym najlepsze świadectwo ich aktywności i skuteczności ich działania.

Do tego warto dodać wiadomość, jaka nadeszła w szeregu raportów krajowych, że obóz koncentracyjny w Majdanku nosi oficjalną nazwę obozu jeńców i że osoby tam skierowane uznawane są za jeńców wojennych. Tam idą tylko bojownicy bezmundurowi, żołnierze Armii Podziemnej. Nieprzyjaciel nadając im nazwę jeńców wojennych, tym samym raz jeszcze potwierdza prawdę, którą wszyscy Polacy głoszą w świecie: w Polsce toczy się wojna, tam ani na chwilę od dnia 1 września 1939 r. nie zawieszono broni.

Armia Podziemna działa nie tylko na terenie Rzeczypospolitej. W skład jej wchodzą również Polacy wywiezieni przymusowo do Rzeszy, współpracują z nią i organizacyjnie są gotowi do akcji w odpowiedniej chwili. Prócz tego specjalni żołnierze otrzymują rozkazy wykonywania akcji odwetowej w samej Rzeszy niemieckiej.

Komunikat Kierownictwa Walki Konspiracyjnej z dnia 28 czerwca 1943 donosi, że: "W ramach ogólnej akcji odwetowej za bestialstwa niemieckie w Polsce, a w szczególności za wymordowanie 189 Polaków w Poznaniu oraz masakrę 94 więźniów w Pawiaku, straconych 7 maja b.r. — 10 maja 1943 o godz. 21 na dworcu Śląskim w Berlinie zostały zdetonowane dwie bomby a dnia 12 maja 1943 o godz. 21.30 na dworcu w Wrocławiu: jedna bomba. W wyniku obydwu aktów 15 Niemców zostało zabitych a 26 rannych." Komentując ten komunikat pismo tajne "Głos Polski" pisze w wydaniu z dnia 30 lipca 1943: "... społeczeństwo polskie widzi, że odwet za jego mękę sięga już nie tylko samych katów w Polsce, ale że Polska Podziemna pokonując trudności wyciąga zbrojne ramię w głąb Rzeszy, do serca stolicy wroga."

Cele walki Polski Podziemnej są zatem proste i jasne — z jednej strony przez akcję doraźną odciążanie frontu wschodniego, i z drugiej strony przez akcję planową przygotowywanie terenu dla Aliantów i dla gotowej, lecz jeszcze nie czynnej Armii Powstańczej. Metody tej walki mają jedną podstawę, na której stoją twardo — muszą być uzgadniane z władzami naczelnymi a poprzez te władze naczelne z dowództwami wojsk alianckich na Zachodzie. Skoro przychodzi rozkaz kompletnego zniszczenia pociągu, młyna czy człowieka, wykonywa się go, zakładając, że to jest potrzebne dla ogólnego wysiłku wojennego. Nie działa się natomiast na ślepo, oszczędza się ludzi i oszczędza się Kraju.

ARMIA KRAJOWA I "PARTYZANCI"

W tym istnieją poważne różnice pomiędzy Polską Podziemną, a partyzantami, działającymi z ramienia Rosji. Działalność komunistyczna w Polsce przed wojną była bardzo nikła. Po wybuchu wojny komuniści, podobnie jak w krajach Europy Zachodniej, przeciwstawiali się wyraźnie idei walki czynnej, którą propagowała Polska Podziemna. Dopiero rok 1941 i atak Niemców na Rosję zmienił ten punkt widzenia. Z początku nie było żadnej działalności na tyłach armii niemieckiej, potem w miarę upływu czasu i uzyskiwania sukcesów frontowych, partyzanci sowieccy poczęli się pojawiać, zrzucani bądź spadochronami, bądź też pozostawiani przez wycofujące się wojska sowieckie. Polska, jako kraj najbliższy i najważniejszy strategicznie i politycznie, weszła w rachubę od razu w pierwszej fazie działalności partyzanckiej.

I tutaj nowi ludzie na nieznanym sobie terenie, działający w myśl rozkazów otrzymywanych z Rosji, zetknęli się z ruchem zorganizowanym, starym ruchem legalnym, koordynującym swoje działanie z rządem polskim w Londynie i ruchem, który reprezentował pewną ściśle określoną koncepcję wojskową i polityczną. Koncepcja wojskowa polegała i polega dalej na planowym uderzaniu w kluczowe, newralgiczne, czułe punkty niemieckiego systemu produkcyjnego i komunikacyjnego; koncepcja polityczna na ścisłej współpracy i porozumieniu wszystkich istniejących stronnictw politycznych w dążeniu do odzyskania niepodległości.

Partyzanci sowieccy reprezentowali i reprezentują dzisiaj coraz bardziej zupełnie inny kierunek: dążyli oni do wywołania natychmiastowego powstania Polaków przeciw Niemcom na całym terenie Kraju lub przynajmniej w pewnych jego częściach. Ludzie kierujący tymi partyzantami postawili tezę, że bez względu na rozwój wypadków wojennych Polska powinna stworzyć na swoich ziemiach drugi front bardzo czynny i bardzo dla Niemców kosztowny. Każde zniszczenie mostu, każde zastrzelenie Niemca jest według tej tezy także pożyteczne, bez względu na to, czy w ogólnym planie alianckim takie zniszczenie, czy zastrzelenie jest potrzebne i czy przyniesie realną korzyść, bez względu także na to, jakie straty poniesie przy tym miejscowa ludność polska, na którą przecież spadną represje niemieckie.

Na tle tych różnych koncepcji walki, powstały nieporozumienia. Założenie bowiem jednego planu jednego dowództwa nie może pogodzić z założeniem działania na efekt, ogłaszania wiadomości o zabiciu przechodzącego żołnierza niemieckiego, czy zniszczeniu obiektu wojskowego z pompą i fanfarami, nie bacząc przy tym na konsekwencje takiego samochwalstwa, na cenę, jaką za każdy ogłoszony szczegół płacą mieszkańcy okolicznych osiedli czy miast. Nie może również pogodzić się zasada sabotażu planowego z sabotażem improwizowanym, nie może Kierownictwo Walki Konspiracyjnej dokonywać aktów nie uzgadnianych z władzami wojskowymi, nie uzgadnionych z Rządem Polskim a przez to z ogólną strategią Sprzymierzonych.

Równoczesność uderzenia musi być zapewniona w momencie wskazanym. Armie Sprzymierzone brak współdziałania ze strony sił podziemnych na kontynencie uznałyby za ogromny błąd taktyczny. W chwili odpowiedniej strategicznie i taktycznie zewnętrzna siła uderzeniowa musi być wsparta siłą wewnętrzną, gdyż w przeciwnym razie straty Sprzymierzonych mogą być stokrotnie większe, a tempo posuwania się naprzód znacznie zmniejszone.

W związku z partyzantką sowiecką należy wyjaśnić jeszcze jedną sprawę. Padły oskarżenia, że Polska Armia Krajowa zamiast walczyć z Niemcami walczy bratobójczo z partyzantami komunistycznymi w Polsce. Mówiono nawet o jakimś rozkazie anty-komunistycznym, który Kierownictwo Walki Podziemnej rzekomo miało wydać. Takiego rozkazu, rzecz jasna, nie było, a hałaśliwa propaganda oprócz inwektyw nie potrafiła przedłożyć żadnego dowodu na poparcie tego oskarżenia.

Możemy natomiast zacytować meldunek Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju z dnia 19.X.1942 r. Brzmi on: "Partyzantów sowieckich nie atakuję. Kazałem natomiast zwalczanie band rabunkowych wyniszczających naszą ludność bez względu na ich narodowość i szyld. Propaganda sowiecka i PPR wyzyskuje te rzeczy również na terenie Kraju, aby nas atakować."

W WALCE I OCZEKIWANIU

Tak wygląda w przekroju dzisiejsza sytuacja wojskowa Polski — kraju, w którym walka trwa bez przerwy i w którym ludzie nie zaznali wytchnienia od rannych godzin 1 września 1939 r. Ludność polska jest pod bronią. Jedni są żołnierzami czynnymi, inni czekają na swoją kolej. Dowództwo podporządkowuje się rozkazom Naczelnego Wodza, który ma z kolei dostęp do Kierowników Armii Alianckiej. Praca jest planowa, dalekowzroczna i nie ma takiego poświęcenia, na które Polacy nie byliby gotowi, by zadanie sobie powierzone wykonać. Sprzeciwiają się oni jednak stanowczo i kategorycznie wszelkim zrywom obliczonym na efekt, wszelkim reklamiarskim chwytom, za które potem płacić trzeba krwią najlepszych obywateli.

Kraj nasz jest we wojnie. Jest on ujęty w karby organizacji tym bardziej imponującej, że ponosząc ciężkie straty ta organizacja zdołała zachować nie tylko swoją postawę, lecz także odwzajemniać uderzenia, jednak tylko wtedy, gdy strategia sojusznicza tego uderzenia wymaga. Na zryw ogólny, na mobilizację powszechną Polska czeka. Po otrzymaniu rozkazu wypełni go — mając pomoc i zaufanie Sprzymierzonych.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

---

*Por. nr. 3 i 4 "Polski Walczącej" z b.r. Szkic niniejszy ukazał się po angielsku — w formie nieco zmienionej i skróconej — w nr. 84 "*Polish Fortnightly Review.*" Egzemplarze tego numeru otrzymać można za pośrednictwem naszej Redakcji.

* Artykuł ten ukazał się w przekładzie angielskim na łamach "*Polish Fortnightly Review*" (nr. 82).

Z Naczelnym Wodzem — na Wschód



Gen. Sosnkowski rozmawia z żołnierzem na stanowisku artyleryjskim

II.*

INSPEKCJA W PALESTYNIE

Zaczęło się od mszy polowej. Po mszy Generał wygłosił przemówienie. Kilka tysięcy żołnierzy słuchało słów swego Wodza w takim skupieniu, że wyraźnie było słychać bzyk muchy. Generał przywiózł Armii na Wschodzie pozdrowienia Pana Prezydenta. Mówił żołnierzom o oczekujących ich zadaniach, o roli, jaka Polskim Siłom Zbrojnym przypadła, o tym, że nie wolno im nic uronić z naszej wspaniałej przeszłości. Wszystkie oczy wpatrzone były w trybunę, skąd przez głośnik płynęły te słowa, których żołnierz tak bardzo potrzebuje.

Od tej chwili każdy dzień, każda godzina wypełniona była po brzegi. Generał chciał widzieć wszystko, każdy chciał widzieć Generała.

Wielkie ćwiczenia artylerii, na skalę rzadko spotykaną. Po ćwiczeniach Generał obchodzi stanowiska dział, rozmawia z obsługą. Padają odpowiedzi jasne, trafne, niezalęknione.

Zwiedzanie szkoł Junaków i Junaczek. Uderza forma fizyczna tych dzieci, które tyle przeszły. Dziś można już śmiało powiedzieć, że dzieci te są dla Polski uratowane.

Mały, dziewięcioletni Junak w Nazarecie wygłosił przemówienie do Naczelnego Wodza. Patrzał mu prosto w oczy. Ani śladu tremy. Młoda dziewczynka w szkole Junaczek przywitała Generała przez siebie ułożonym, pięknie literacko ujętym przemówieniem.

Naczelny Wódz dał tym dzieciom serce. Nie wystarczały mu nigdy ramy ustalonego programu. Mówił z nimi. Zwiedzał ich sypialnie, ich świetlice. Grał z nimi w warcaby. Rozdzielał podpisy. Nie zapomni żadne dziecko polskie na Wschodzie inspekcji Generała. Ten dzień — to skarb i własność każdego z tych dzieci.

Każda jednostka, ośrodek czy centrum wyszkolenia gościły Naczelnego Wodza. Na sen zostawało mu parę zaledwie godzin.

W Jerozolimie odwiedził Generał grób Chrystusa. Oprowadzał go polski ksiądz, kierownik Domu Polskiego, X. Pietruszka. Poza inspekcjami były i oficjalne wizyty u władz brytyjskich, przyjmowanie delegacji, prace bieżące, odprawy. Żelaznych trzeba było sił, by to wytrzymać. Ale siły dopisały.

Było i "ognisko." Gen. Anders zawiózł Naczelnego Wodza i nas któregoś wieczora w góry, nad obszerną polanę. Na stokach okalających polanę siedziało mrowie wojska. Trybuna z krzesłami i droga dojazdowa oświetlone były płonącymi łuczywami. Dolinę zalegała ciemność.

Nagle, w samym środku, zapalono pochodnię. Stanął żołnierz i rozpoczął wolnym głosem recytować wiersz. Wiersz o Polsce. Opisywał naszą Polskę wzdłuż granic, zaczynając od Karpat, przez Śląsk, Poznańskie, Pomorze —na około. W miarę jak mówił — zapalały się światełka, znaczące granice naszej ojczyzny. Gdy skończył — u stóp naszych rozciągała się w dolinie mapa Polski.

Potem mówił dalej. Z daleka, zza wzgórza, zarysowały się sylwetki tłumu, niosącego Marzannę, kukłę pra-słowiańską. Gdy doszli na środek polany, podpalili ją pochodnią. Spłonęła. "Ognisko" było skończone.

Wszyscy, jednym wielkim głosem, odśpiewali "Rotę." W kilka chwil potem, ktoś powiedział: "To było jak nabożeństwo." Rzeczywiście, było to nabożeństwo, pod gwiaździstym niebem Palestyny, nabożeństwo dziwne i przejmujące. Jedno z tych przeżyć, które ryją w pamięci ludzkiej niezatarte ślady.

Były i teatry żołnierskie. Niecodzienne były to teatry. Aktorów znało się z dawnej, wesołej Warszawy, tej Warszawy, którą każdy z nas chce w pamięci zachować przez te wojenne lata. Chwilami w natłoku wrażeń człowiek nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, gdzie się to właściwie dzieje. Dużo zrobiło się w Armii naszej na Wschodzie, by zapewnić żołnierzowi rozrywkę, by polski język zachować nieskalany, by dać ujście talentom. Teatr żołnierza zapisał sobie tam piękną kartę.

*Por. pierwszą część artykułu druk. w nr. 4 "Polski Walczącej," z b.r.

Pokaz w 10 Baonie Saperów w B. w Palestynie



W SYRII

Inspekcja Generała dobiegała końca. Jeszcze wyskok do Syrii — samochodami.

Jedziemy wzdłuż brzegu morskiego, poprzez piękny kraj. Przy drodze pola. Na nich Arabowie postępujący za sochą, ciągnioną przez wielbłąda. Pozostali nieczuli na roztaczaną przed ich oczyma cywilizację. Zamknęli się w swoim własnym świecie. Świecie lepianek, osiołków, wielbłądów i soch. Jest w tym ich swoista duma. W swej biedzie i prostocie, w swym prymitywie, czują się panami tej ziemi.

W rejonie postoju oddziałów naszych w Syrii, w malowniczych górach znalazł się Generał w niedzielę. Znów było nabożeństwo i kazanie. Niecodzienne kazanie. Kapelan powitał Naczelnego Wodza, a potem prosił go, by pamiętał, że jest wśród żołnierzy z Kresów, którzy bić się chcą o powrót do swych zagród. Prosił Generała, by nigdy o tym nie zapomniał. Później, jak zwykle, Generał rozmawiał z tymi kresowiakami, którzy żubra na rękawie noszą. Tego żubra naszyli i Generałowi. Przemówił do nich bowiem, jak swój — przyjęli go więc do swego grona.

Powrót do Palestyny. Ostatnie prace, odprawy, rozkazy pożegnalne. Kończąc swą inspekcję, złożył Generał Panu Prezydentowi meldunek żołnierski, że zastał Armię Polską na Wschodzie gotową do boju. Ostatnie raporty, wskazówki, pożegnania — i odlot, tym razem do jednego z portów Morza Śródziemnego, by dokonać inspekcji okrętów podwodnych "Dzika" i "Sokoła."

NA POLSKICH OKRĘTACH PODWODNYCH

Najpierw dekorowanie marynarzy odznaczeniami bojowymi. Potem wspólny obiad — z wszystkimi marynarzami.

W czasie obiadu Generał przemówił. Zna dobrze przebieg służby obu okrętów, zna każdą ich akcję. Zna jednak coś więcej jeszcze. Napięcie nerwów całej załogi, gdy wypatrzyła już zdobycz. Wie, jakiej szybkości decyzji, ile zręczności i sprawności trzeba, by wytropiwszy przeciwnika, oddać celny strzał torpedą, sprawdzić skuteczność, poprawić jeśli potrzeba i wyprowadzić własny okręt spod ognia dział, spośród min głębinowych i spod bomb, sypiących się z powietrza. Mówi o tym Generał do marynarzy — a oni słuchają. Chyba dopiero teraz we właściwym świetle ujrzeli własną służbę, która chlebem jest dla nich powszednim. Słyszą z ust Naczelnego Wodza opis swych czynów. Ogarnia ich zasłużone uczucie dumy. Ale za chwilę słyszą coś więcej, słyszą słowa, że "Okręty Rzeczypospolitej Polskiej *"Sokół" i "Dzik"* dobrze zasłużyły się Ojczyźnie. Teraz przebiega ich dreszcz najgłębszego wzruszenia. Przekonali się, że wie o nich Naczelny Wódz, że wie i pamięta Ojczyzna. Ich życie, pełne niebezpieczeństw, nabrało nowego uroku.

OSTATNI ETAP

Opuszczamy marynarzy. Lądujemy w Kairze. Tu czeka Generała 10 dni pełnych ważnych prac i konferencji. A było to w okresie doniosłych rozmów i narad naszych Sprzymierzonych.

I znowu, choć na turystykę czasu nie było, uderzył nas wszystkich specyficzny charakter Kairu, tego miasta tak odrębnego od innych wielkich miast w tej wojnie. Nie ma w nim "black-outu." Sklepy pełne wyszukanych towarów w najlepszym gatunku. Piękne kluby sportowe, wypełnione wykwintną publicznością. Bogactwo w bazarach, kapiące od złota kramy — a obok zwykła nędza arabska. Kraj kontrastów i barw. Wyraźny osad europejski na starych formach i obyczajach arabskich. Wielojęzyczność. Gwar.

Z Kairu robił Generał wypady, do naszych okrętów "Krakowiak" i "Ślązak," do lotników, do szkół lotniczych. Wszędzie przemawiał, dekorował, wypytywał i zostawiał cząstkę samego siebie. Męczące były te dni w Kairze. Ale jak wszędzie — tak i tu, siły Generałowi dopisały i bił nas wszystkich energią.

Wreszcie odlot, wczesnym rankiem, o świcie. Na lotnisku przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Pożegnanie z min. Strasburgerem, długi i serdeczny uścisk dłoni z gen. Andersem — i lecimy znów. Do Tunisu. Tam nocleg — a nazajutrz odlot dalej.

Ale to tylko program. Rzeczywistość nazajutrz rano wyglądała inaczej. Po przybyciu na lotnisko dowiadujemy się, że władze lotnicze odradzają lecieć tego dnia. Generał nie daje jednak za wygraną. Śpieszy się do swych prac w Londynie. Ponowna odprawa załogi z władzami R.A.F'u. Ostatecznie opracowują nową trasę i pozwalają lecieć, zwalniając nas z przymusowych punktów kontrolnych.

Lecimy wzdłuż wybrzeża. Nad Algierem spotykamy zapowiedzianą mgłę. Nawigator zbacza w kierunku brzegów Hiszpanii. Przez godzinę lecimy jak w mleku. błyska słońce — i skąpane w nim, ośnieżone szczyty gór Sierra Nevada. Piękny widok dla pasażerów. Ulga dla załogi. Gdyby bowiem mgła trwała, można by łatwo zalecieć nad terytorium Hiszpanii.

Niedługo mijamy Gibraltar. Lecimy dalej. Lekki łuk na południe. Lądujemy w Rabacie. Tu okazuje się, że nad Anglią panuje niż i że lot będzie trzeba odłożyć co najmniej na trzy dni. Nie ma rady. Generał przyjmuje zaproszenia miejscowych władz wojskowych.

Tych kilka dni w Marokku — to szereg miłych chwil, niełatwych do zapomnienia. Zarówno Francuzi, jak Amerykanie okazali Generałowi i towarzyszącym mu oficerom wiele serdecznej, zarazem dyskretnej gościnności. Poczynili wszelkie ułatwienia komunikacyjne, dzięki którym mogliśmy zwiedzić szereg miejscowości.

Uderzyło nas wszystkich niezatarte piętno, jakie pozostawiły na Marokku rządy marszałka Lyautey. Pamiętają go do dziś dnia Arabowie, wykonując lojalnie zobowiązania wobec niego powzięte. Francja w wojnie nie daje już tubylcom tylu korzyści, ile dawała dawniej. A jednak pamięć dobrodziejstw, płynących z rządów wielkiego marszałka po dziś dzień, jest źródłem niezachwianej wiary w wielkość i potęgę Francji.

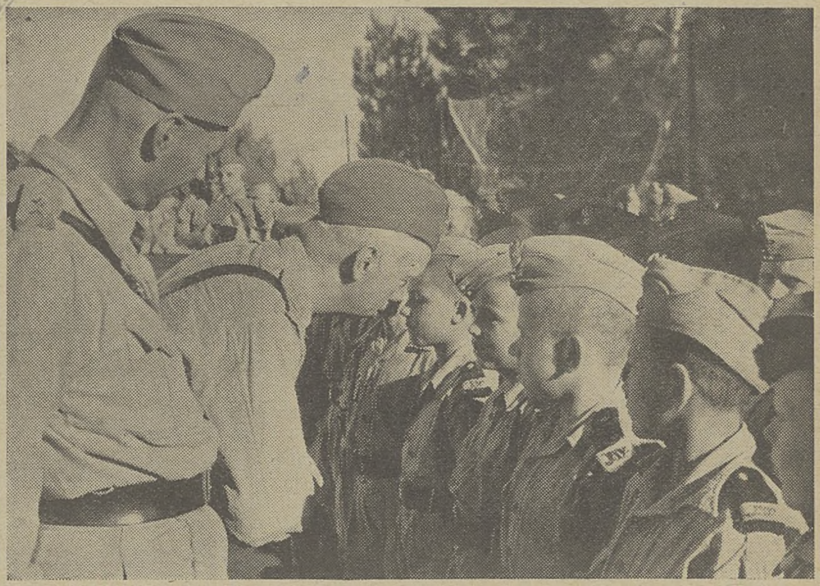
Wreszcie odlatujemy do Anglii. Znów samolot pruje ciemności, znowu nawigator w napięciu oblicza kurs i położenie, pilot wypatruje oczy, a radiotelegrafista sygnały. Za nami pozostały ośnieżone szczyty Atlasu, jękliwe nawoływania muezinów z wież, minaretów, białe miasta i barwny, arabski tłum. Nie mówimy nic. Staramy się utrwalić w pamięci te obrazy, które przewinęły się przed nami tak szybko. Myślimy też o kolegach — tych z Armii na Wschodzie. Tych, o których Naczelny Wódz powiedział, że są gotowi do boju.

Noc minęła, z szarości poranka wyłoniły się brzegi Anglii. Nawigator nie spudłował ani o kilometr. Załoga "Ducha Lwowa" dowiozła bezpiecznie Naczelnego Wodza, nie zawiódłszy ani razu jego zaufania. Podróż była skończona.

ZYGMUNT FUDAKOWSKI



Pokaz walki czołgów w Centrum Wyszkolenia Armii



U najmłodszych Junaków w Nazarecie



Działko ppanc w drodze na stanowisko ogniowe

U lotników z U.S.A.

Na objazd stacji amerykańskich zaprosił mnie dowódca jednego ze zgrupowań bombowych współpracujących z polskimi dywizjonami myśliwskimi. Współpraca ta



Pułk. Lester J. Maitland, do niedawna dowódca zgrupowania "Marauderów" w Anglii.

istnieje już od szeregu miesięcy, mało się jednak na ogół o niej słyszy, gdyż oficjalne komunikaty bojowe ograniczają się tylko do stwierdzenia, że eskortę bombowców amerykańskich tworzą dywizjony myśliwskie Sprzymierzonych, a nie wyszczególniają ich narodowości.

Jadąc do Amerykanów, pragnęłam dowiedzieć się trzech rzeczy: chciałam zobaczyć z bliska, jak wygląda ta wojna — po amerykańsku, chciałam poznać służących w Lotnictwie Amerykańskim lotników pochodzenia polskiego, chciałam wreszcie usłyszeć trochę więcej o tej polsko-amerykańskiej współpracy.

Na dworcu kolejowym *somewhere in England* oczekuje mnie aż trzech *Public Relations Officer'ów*. Anglia kończy się niemal zaraz za miastem. Mijające nas raz po raz auta z wymalowanymi na maskach białymi gwiazdami, *jeepy* fruwające bezstrosko z jednej strony drogi na drugą, tu i ówdzie grupy żołnierzy ubranych w różnorodne mundury, bluzy, flanelowe ubrania, okrągłe czapki dżokejki, furażerki itd. wskazują niezbicie, że wjechaliśmy na teren okupacji amerykańskiej.

Okupacja ta wygląda przyjacielsko. Przy wjeździe do Dowództwa sprawdzają nam dwukrotnie dokumenty, ale mimo ulewnego deszczu jest to operacja bezbolesna, bo żandarmi ubrani są we wspaniałe nieprzemakalne płaszcze, a papiery podaje się przez jakąś magiczną klapkę w płóciennej budzie auta, nawet bez otwierania drzwi. Cała formalność nie trwa minuty.

Po południu jedziemy na pierwsze lotnisko, gdzie dowódcą jest pułkownik Lester J. Maitland, jeden z najpopularniejszych lotników w St. Zjedn., pierwszy pilot, który przeleciał Ocean Spokojny /w r. 1927/ z San Francisko na Hawaje, zdobywca szeregu rekordów lotniczych.

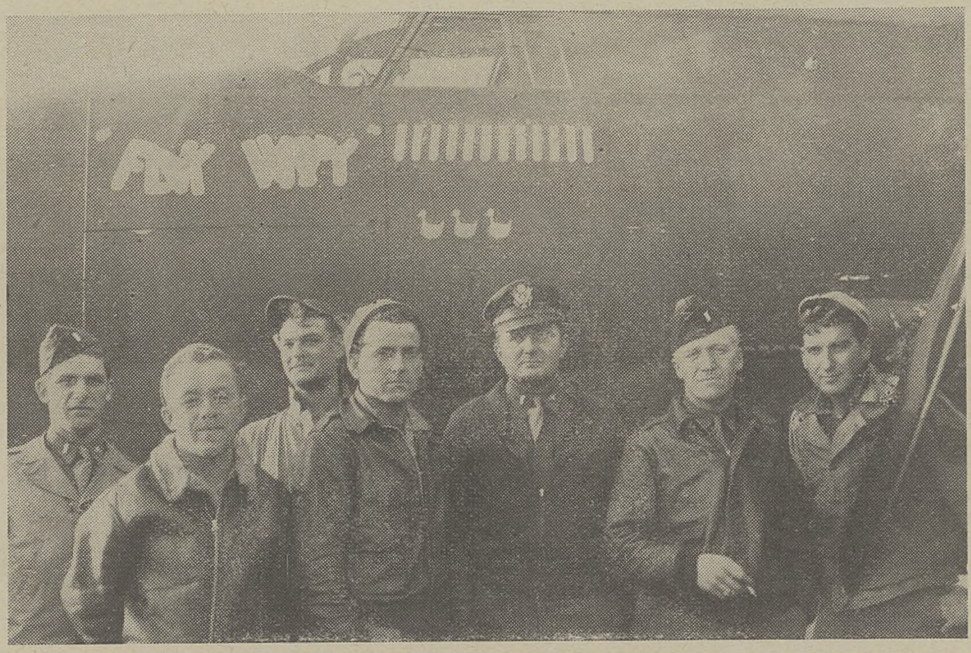
Nad głowami przelatuje nam grupa samolotów. "Maraudery." Muszę przyznać, że dowiedziawszy się, że jadę do zgrupowania "Marauderów," to jest bombowców średnich, byłam raczej zawiedziona. W przeciwieństwie do rozreklamowanych i ciągle jeszcze monopolizujących zainteresowanie i podziw świata "Latających Fortec," — "Maraudery" pozostają w cieniu i na ogół mało się o nich słyszy.

—"*Super aircraft*" — mówią lotnicy amerykańscy i szybko wyjaśniają mi przyczyny swego entuzjazmu. Dwusilnikowe, o szybkości znacznie ponad 250 mil/godz., czyli bardzo zbliżonej do szybkości eskortujących ich myśliwców mają dużą pojemność bomb i uzbrojenie w dwanaście karabinów maszynowych. Wprowadzone do akcji na Oceanie Spokojnym służyły kolejno do bombardowania z poziomów niskich, średnich, jak też do torpedowania, przy czym odegrały dużą rolę przeciw flocie japońskiej w bitwie o wyspę Midway.

W Tunisie, na Sycylii, a obecnie we Włoszech stosowano "Maraudery" do bezpośredniej współpracy w operacjach lądowych. To samo zadanie, to znaczy atakowanie nieprzyjaciela na tyłach, będą pełnić z chwilą utworzenia Frontu Zachodniego. Na razie z baz w Wielkiej Brytanii używane są do atakowania obiektów mniejszych, jak lotniska, hangary, węzły kolejowe i t.p. z wysokości średnich: 12 — 14,000 stóp.

Publikowane od czasu do czasu zdjęcia bombardowań wykonywanych przez "Maraudery," czy w ogóle bombowce tej kategorii, nie są naturalnie tak efektowne, jak fotografie całych dzielnic Hamburga czy Bremy, zniszczonych przez "Latające Fortece." Tak samo komunikaty o działalności ich robią z natury rzeczy mniejsze wrażenie na laiku, niż szumne i imponujące komunikaty o wyczynach bombowców czterosilnikowych. Charakter ich pracy jest jednak już w założeniu zupełnie inny. Polega on na precyzji ataku.

Na jednej ze stacji pokazywano mi plastyczne i bardzo szczegółowe modele wszystkich bombardowanych celów. Wykonuje się je każdorazowo przed wyprawą, celem umożliwienia lotnikom dokładnego przygotowania się do bombardowania. Pokazywano mi potem zdjęcia robione w czasie ataków na lotniska w Lille, Beauvais, Eureax/Fauville i wiele innych. Wykazują one idealną wprost precyzję, przy czym należy pamiętać, że wobec kolosalnego ognia niemieckiej artylerii przeciwlotniczej "Mauraudery" nigdy nie robią próbnej "rundy," lecz bombardują od razu za pierwszym przelotem nad celem.



Od lewej strony: ppor. Stanley Bolesta, Detroit, Mich., sierż. Józef Nowak, z Yonkers, N.Y., Emil Czerwiński, st. sierż. Stefan Krykla, z Kansas City, por. Teodor Chmielik, z Texas, por. Józef Gonet, z Brooklin, N.Y., 3ci mech. /strz. Charles Grudnicki, z Detroit.

Mimo doskonałego własnego uzbrojenia, "Maraudery" w czasie operacji polegają przede wszystkim na osłonie myśliwców, eskortujących je przez cały czas lotu, jak i nad celem. Jak skuteczna jest ta osłona najlepiej świadczy fakt, iż straty ich są bardzo małe, mianowicie zaledwie JEDNA MASZYNA NA DWIEŚCIE. Z tych strat zaś tylko jeden "Marauder" na trzynaście pada zestrzelony przez niemieckich myśliwców.

Jak wszyscy lotnicy, Amerykanie są bardzo skromni i nie lubią mówić o swoich wyczynach. Z opowiadań ich wynikało by, że te codzienne loty nad tereny nieprzyjacielskie to po prostu transportowanie eksplozywów z niezachwianą regularnością i dokładnością, bez niespodzianek, niebezpieczeństw i silnych wrażeń. — "Spitfire'y się nami opiekują" — mówią spokojnie. — Unikanie "*flaku*" jest kwestią zręczności manewrowania — i szczęścia. A cała wojna po prostu — *job'em*.

Mylne jednak było by mniemanie, że *job* do wykonania jest jedynym pojęciem, z jakim Amerykanie łączą obecną wojnę. Są w niej zaangażowani tak uczuciowo, jak i ideowo. Slogan "*Remember Pearl Harbour*" oddaje całą głębię ludzkiej nienawiści, żądzy odwetu, pogardy, jaką czują dla Japończyków. Nienawiść ich jest równie intensywna, jak nasza nienawiść dla Niemców. Z kilkudziesięciu lotników, z którymi rozmawiałam, 90 procent zgłosiło się do szeregów w dzień po zdradzieckim ataku Japończyków.

Wojna z Niemcami ma zupełnie inne podłoże. Przede wszystkim kilkumilionowa emigracja niemiecka w Ameryce wyrobiła sobie tam dobre imię; gros Niemców amerykańskich uważane jest za dobrych obywateli. Poza tym, Amerykanie nie mieli dotąd bezpośrednich doświadczeń z Niemcami hitlerowskimi i sądzić o nich mogą tylko z opowiadań z "drugiej ręki." Nic więc dziwnego, że nastawienie do nich na ogół nie jest uczuciowe; jest raczej wyrozumowane, jest zrozumieniem zła, które trzeba wykorzenić, raz na zawsze. Jest oparte na idei, nie na sentymencie.

Już od pierwszego kontaktu z Amerykanami zwraca uwagę życzliwy stosunek między szergowymi, a oficerami. Nie ma w nim nadmiernej poufałości, nie ma również ciągłego stukania obcasami, meldowania itd.

Przypuszczam, że w dużej mierze jest to wynikiem tradycji i wychowania w atmosferze równości demokratycznej, główną przyczynę jednak stanowi chyba fakt, że amerykański korpus składa się w znacznym stopniu z ludzi, którzy do niedawna jeszcze z wojskiem nic wspólnego nie mieli, z cywilów, businessman'ów. Dla nich wojna jest właśnie znowu — *job'em*, który trzeba wykonać możliwie sprawnie i jak najszybciej, a przepisy, regulaminy i instrukcje są tylko środkiem do jego wykonania.

Przy braku sztywności i suchej formalności w wojsku amerykańskim zauważyłam bardzo dużą etykietę wśród oficerów. Ton w tym względzie nadają oficerowie zawodowi, a przede wszystkim wychowankowie starych i posiadających wielkie tradycje szkół wojskowych, żeby wymienić chociażby słynne West Point. Etykieta ta wyraża się z jednej strony w poczuciu godności i odpowiedzialności związanych z zajmowanym stanowiskiem, z drugiej zaś strony — w naturalnym szacunku dla wyższych stopniem. Jest ona po prostu wykładnikiem dobrych manier wojskowych.

—"*You know, we are a democratic Army*" — powiada mi jeden z Amerykanów. Demokracja wśród nich nie jest frazesem, lecz czymś, w co głęboko wierzą. To zresztą, że szeregowiec rozmawiając z oficerem nie pręży się i nie odpowiada sztywną, przepisową formułką, nie wpływa w żadnym razie na posłuch i dyscyplinę. Są one bardzo duże /przy mnie jeden z żołnierzy otrzymał siedm lat więzienia za odmówienie wykonania rozkazu/.

* * *

Na sali czeka mnie grupa lotników. Czapki zsunięte z czoła, albo przekręcone na bakier, kurtki skórzane, flanelowe bluzy, zwykła amerykańska rozmaitość ubrań, Polacy amerykańscy.

Mechanik Alojzy Rutkowski, którego rodzice przyjechali do Stanów Zjedn. z Ciechanowa. Sierżant Stanisław Jakubecki, obywatel miasta Detroit, którego, rodzice pochodzą z Lublina. Ani jeden, ani drugi w Polsce nigdy nie byli. Sierżant Gerome Pokrzywicki, Amerykanin już w drugim pokoleniu, chodził do szkoły polskiej w Milwaukee i proponuje mi egzamin z historii polskiej. St. sierżant Józef Pakulski — 8 lotów operacyjnych, Medal lotniczy z dwoma okuciami — był członkiem "Sokoła" w swym rodzinnym Erie, Pen. Sierżant Paul Suway, przed wojną majster w fabryce płaszczy swego ojca, zestrzelił "Messerschmitta 109" na pierwszym locie operacyjnym.

Na każdej ze zwiedzonych przeze mnie stacji spotkałam po kilkunastu Polaków amerykańskich. Na jednej ilościowo wynoszą oni około 8/9 procent całego personelu. Wielu wśród nich jest mechaników, wielu w personelu latającym, czy w biurach.

3-ci mech/strzelec Charles Grudnicki rodem z Detroit, opowiada mi o swych trzech braciach, z których jeden Stanley, jest w lotnictwie amerykańskim na Nowej Gwinei, drugi, Eddy, w wojsku, trzeci zaś, Henry w piechocie morskiej gdzieś na południowo zachodnim Oceanie Spokojnym. Sierżant Adolf Dziechciowski przed wojną sprzedawał lody w rodzinnym Utica, N.Y., a obecnie jest w personelu U.S. Intelligence Dept., Kapitan Artur Kacewicz, artysta malarz i były student kinematografii na Uniwersytecie w Los Angeles, ma za sobą dwadzieścia kilka lotów operacyjnych, w czasie których często widział w akcji polskich myśliwców. Por. Zdzisław Sobczyński z Chicago słyszy ich czasami przez radio w czasie operacji. Co mówią? — "*Usually bad words*!"

Mówiąc o Polakach amerykańskich nie mogę pominąć szer. Elisabeth Nartowicz, W.A.C., z Manhasset, N.Y., jedynej Polki, jaką spotkałam w zgrupowaniu. Elisabeth ma 22 lata, jest ładna i miła, obecnie pracuje jako telefonistka w Dowództwie.

Rozmawiałam jeszcze z wieloma innymi Amerykanami pochodzenia polskiego. Interesowało mnie, jak ścisłe są jeszcze więzy ich, to jest młodej generacji emigracyjnej, z krajem ich rodziców. Wielu z tych, którzy do lotnictwa wstąpili na ochotnika, pytałam o motywy.

Odpowiedzi były różne, — dowcipne, wzniosłe, praktyczne. Aż wreszcie porucznik Stanley Bolesta, wywodzący się z Osiedla Bolesty w Polsce, ale urodzony w Detroit, Mich., powiedział mi: — "Zgłosiłem się na ochotnika, bo chciałem się dobrać do Japończyków" — a po chwili namysłu dodał: — "Przysłali mnie jednak tutaj, więc mam możność za jednym zamachem walczyć za nasz kraj i za Polskę."

Jest to odpowiedź bardzo charakterystyczna. St. sierż. Stephen Szykowny, szer. Czesław Niemiec czy st. sierż. Walter Rowiński mają nazwiska polskie, mówią po polsku, ale są naturalnie obywatelami St. Zjedn., Amerykanami i patriotami Ameryki. Natomiast, jak wszystkich Amerykanów, łączy ich sentyment z krajem macierzystym, interesują się nim, są w społeczności amerykańskiej jego naturalnymi aliantami.

W Ameryce mieszka dzisiaj około 5 milionów obywateli polskiego pochodzenia. W strukturze tego olbrzymiego kraju stanowią oni więc poważny czynnik, a jeżeli chodzi o sprawy polskie, poważny kapitał *good will*, tej dobrej woli, która powinna być podstawą odbudowy międzynarodowych stosunków i współpracy w świecie.

Podwaliny tej współpracy kładzie się już dzisiaj. Nie mam w tej chwili na myśli oficjalnych spotkań, śniadań i konferencji. Mówię o pracy naszych lotników.

* * *

Zdawało by się niemal niemożliwe, ażeby lotnicy amerykańskich jednostek bombowych, które codziennie eskortowane są w czasie lotów operacyjnych przez setki myśliwców sprzymierzonych, wiedzieli czy i kiedy w osłonie ich są Polacy. Była to jednak pierwsza rzecz, którą od każdego ze spotkanych lotników amerykańskich słyszałam. I to nie tylko od lotników pochodzenia polskiego.

Generał S. E. Anderson, dowódca zgrupowania i sam świetny pilot, odznaczony oderem *Silver Star* za czyny bojowe z baz na Nowej Gwinei, powiedział mi po prostu: — "O waszych myśliwcach słyszałem jeszcze w Stanach Zjednoczonych. Wiem i my wszyscy wiemy, że są doskonali." Amerykanie mówią językiem prostym, nie wysilają się na sztuczne i skomplikowane komplimenty. Ale komplimenty te mają wagę, bo są szczere i wypływają z przekonania.

Kapt. Mark McNulty z Huntington, Ind. mówi: — "Polacy są z nami, to wiemy, że żaden Niemiec nie będzie nam przeszkadzał." Por. Teodor Chmielik, z Texas, Czech z pochodzenia: — "Widziałem jak Polacy walczą. Idą na Niemców i narażają się w naszej obronie tak, jak nikt inny się nie naraża. NO KIDDING!"

Taki jest mniej więcej tenor opinii Amerykanów o polskich myśliwcach. Niektórzy wiedzą, czy słyszą w radio, kiedy Polacy są z nimi, widzą ich walki. Inni, bez osobistych doświadczeń, opierają się na opowiadaniach kolegów. Faktem jest, że dzisiaj każdy lotnik amerykański wie o polskich lotnikach, że mówi o nich z takim uznaniem, ceni ich tak wysoko, że widząc piękną i ofiarną walkę w powietrzu przyjmuje jako pewne, iż to walczy Polak.

To jest ważne. Ważne jest również, że przez cały czas mego pobytu u Amerykanów nie słyszałam ani razu wyświechtanego, biernego frazesu "*Poor suffering Poland.*" Amerykanie to ludzie czynu, realiści. Propaganda okrucieństw, męczarni w obozach koncentracyjnych nie trafia im do przekonania. Szanują natomiast naród, który się nie poddaje, ale walczy. I nie ma u nich rozróżnienia na małych, biednych partnerów, których się klepie po ramieniu — i na tych wszechmożnych. Są tylko sprzymierzeni, oceniani według tego, jak walczą.

Przeciętny Amerykanin wie mało o Polsce i sprawach polityki europejskiej ale rozumuje uczciwie i nazywa rzeczy po imieniu. W demokratycznej Ameryce ma wszelkie możliwości, żeby tworzyć i wpływać na opinię publiczną. Dobrze jest, że po wojnie będzie w Ameryce tysiące tych przeciętnych obywateli, którzy powiedzą o naszych lotnikach, to co mówią teraz. "*We saw them fight. It was great to have them with us.*"

HALINA TOMASZEWSKA

Private Elżbieta Nartowicz z Manchasset, Long Island, N.Y., pełni obowiązki telefonistki.



Bez blackoutu

Niebezpieczną rzeczą staje się dzisiaj pisanie felietonów tygodniowych. Aktualność wyprzedza je i zmienia ich sens. Dotychczas najbardziej prześladowany był pod tym względem "Szkic sytuacyjny" w "Polsce Walczącej" kolegi Grabowskiego, który opancerzał go datami i zastrzeżeniami, lecz często wojna wysyłała przeciw niemu zastępy diablików drukarskich bezceremonialnie dewastujących treść słów. Z ulgą oddychali inni autorzy, współpracownicy tygodnika myśląc: "Dobrze, że to nie na mnie trafiło."

Ale teraz przyszła "kryska na Matyska." "Kryska" albo linia. Aktualność szaleje, wypacza często sens artykułu wstępnego, zalewa swą gorzką wodą nawet odcinek kronikarza morskiego, wywraca felieton. . . Wydaje się, że nie możemy za nią nadążyć, że czasem zbyt długo zatrzymujemy się nad jakimś pozornie tylko ważnym wydarzeniem, gubiąc równocześnie tempo marszu. I na odwrót; idąc szybko w kolumnie piechurów wiedzionych przez generała Aktualność, nie spostrzegamy wielu bardzo ciekawych rzeczy, które rozgrywają się w bocznych, polowych, krętych uliczkach, wybiegających z głównej szosy.

W tym trudnym marszu odpada wielu ludzi. Siedzą w przydrożnych rowach, zajęci własnymi walizami i gratami, kłócą się na rozdrożach pochłonięci przez trzeciorzędnej wartości zagadnienia, leżą na trawie wzdłuż szosy tępo wpatrzeni w niebo, przybici, bez nadziei i bez nerwów. A kolumna idzie . . . Generał Aktualność zmienia kierunki marszu, zaskakuje strudzonych piechurów niespodziankami nowych szlaków, różnorodnością reakcji tłumów, witających tę przedziwną kolumnę na jej drogach. Raz tłum woła przyjaźnie: "hear, hear" i czapki wyrzuca w górę; innym razem z tego samego tłumu pada ponure wyzwisko: "Landlordy feudalne," na co zmęczona drużyna odpowiada głośnym śmiechem.

Generał Aktualność zmienia kierunki marszu. Tłum zmienia nastroje. Tylko jedna rzecz pozostaje ciągle ta sama: cel marszu. I ta zawziętość w oczach idącej gromady. Gdyby jeszcze umiała ona pogodzić kierunek patrzenia w cel z kierunkiem spojrzenia w boczne uliczki, gdyby jeszcze mniej ludzi siadało po drodze z wygodną decyzją błogiego uśnięcia na miękkiej trawie obcej ziemi — mądrość i zwartość kolumny byłyby rzeczą nie ulegającą wątpliwości.

Wydaje się, że ten odcinek bardzo błotnistej drogi, który obecnie przechodzimy pod rozkazami bezwzględnego generała, wymaga największego wysiłku i niesłychanego opanowania nerwowego. "Nerwy" bowiem nie będą mogły zakłócić w nas ani na chwilę zdolności odróżniania kamyczka od kłody pod nogami, małej jamy, łatwej do przeskoczenia, od głębokiego rowu, pełnego wody o mętnej, niezbadanej treści. "Nerwy" opanowane nie pozwolą nam dać łatwo ucha podszeptom niepewnych, po drodze spotykanych, włóczęgów i przekupniów, których jedynym celem będzie p r o w o k a c j a.

Tak jest. Prowokacja uczuciowa tej, mimo maruderów, zwartej gromady, budzenie uczuć nieprzyjaznych przeciw ludziom w mijanych miasteczkach, wreszcie próby skłócenia maszerujących szeregów i odrywania ludzi od kolumny. Na to musimy być przygotowani.

Cel drogi, kres wędrówki, leży gdzieś przed nami daleko, za kilkoma niebezpiecznymi zakrętami. Ten, który teraz mijamy wydaje się szczególnie złośliwy. Bije w nas grad prasowych, obcojęzycznych niezrozumień, uderzają czasem nawet "Times"-bomby, pluje pod nogi przechodzący "codzienny robotnik" z wiadomej fabryki, czyli . . . "Daily Worker," wieje w oczy wschodni, zimny wiatr. Gdy na tym zakręcie odwracamy głowy na zachód, płynie ku nam odrobina golfstromu przyjaźni, ale spodem wieje chłód "rozumu i rozsądku."

Straszny zakręt. Czarcie rozstaje! Co robić? Iść przed siebie. Przypomnieć sobie trzeba tych wiele najgorszych z życia żołnierza momentów, gdy bywało się osaczonym. Lasami, stokami gór, pod osłoną nocy, w łachmanach przedzieraliście się ku wolności. Na tym etapie marszu trzeba powtórzyć metody z tych czasów. Przed siebie! Ku wolności! Jak dawniej przez Karpaty, ku Rumunii, Węgrom, ku Francji, jak z obozów jenieckich ku morzu, ku Wielkiej Brytanii, jak z tajgi po mundur żołnierski — tak tym razem w tej chwili, ostatnim choćby wysiłkiem ku Polsce. Całej i nietkniętej.

Ten powrotny marsz ma niewątpliwie w sobie coś dramatycznego. Na pewno nikt z wędrowców nie przypuszczał, że generał Aktualność zmusi nas do odbywania drogi powrotnej w takich warunkach. Może śniły nam się wiwatujące tłumy, miasteczka tonące w sztandarach o naszych barwach, może marzył się nam powszechny entuzjazm, a tymczasem korzystając z krótkich biwaków, trzeba na poszczególnych etapach marszu tłumaczyć codziennie wartość Polski niepomniejszonej, udowadniać prawa do własnej ziemi, wydobywać dokumenty i karty tożsamości . . .

Może to jednak wszystko ma swój głęboki, nieprzemijający sens. Może to wyrok Opatrzności zrządził, że ta gromada bardzo strudzona musi z takim wysiłkiem przebywać ostatnie mile powrotnego marszu. Może przeżyciem tych niespodziewanych przeciwności nie małą w tych warunkach ofiarą wytrwania trzeba okupić wiele błędów, potknięć i pomyłek, których nie brakowało wędrowcom w czasie ich marszu.

Jeżeli ktoś w tej kolumnie zgubił krok, to na pewno na trudnym zakręcie może go odnaleźć. Mijamy właśnie taki zakręt. . . . Wydaje się, że nasze szeregi zwarły się, stężały, że szept groźny, ale gorący płynie przez nie, jak wtedy, we wrześniu . . . Niebezpieczeństwo!

Słowo, które Polaków budzi, odradza, łączy w gromadę i gotowymi czyni na wszystko.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Zjazd byłych jeńców

W dniach 30 i 31 stycznia odbył się w Londynie zjazd byłych polskich jeńców wojennych w Niemczech. Był on właściwie logicznym następstwem akcji publicystycznej prowadzonej w sprawie jenieckiej na łamach "Polski Walczącej." Doszedł do skutku dzięki inicjatywie i wysiłkom p. Aleksandra Janty, który pierwszy odważnie i przekonywająco postawił na tym miejscu sprawę stosunku do b. jeńców i jeszcze ważniejszą sprawę — opieki nad jeńcami, pozostającymi ciągle w obozach.

Zjazd obfitował w chwile pełne wymownej i wzruszającej treści. Gdy b. jeniec angielski, który przebył niewolę w Polsce, mówił o stosunku "szarego człowieka" do Brytyjczyków rzuconych losami wojny na nasze ziemie. Gdy jeden z jeńców, p. Czerwiński w przejmujący sposób opisywał dolę jeńców w *Stalagach* i *Oflagach*. Gdy inny z nich dziękował obecnej na sali pani za opiekę, za paczki i listy. Gdy Minister Obrony Narodowej określał stanowisko jeńców w społeczności polskiej, ich zasługi i obowiązki. Gdy Szef Sztabu składał życzenia imieniem Naczelnego Wodza.

Ale motywem górującym i przewodnim całego zjazdu była serdeczna, ludzka, wierna troska o pozostawionych za drutami. Wybiła się ona na plan pierwszy w pięknym przemówieniu p. Janty na otwarcie zjazdu. Wracała niemal we wszystkich przemówieniach uczestników, których liczba przekroczyła wszelkie oczekiwania.

Z tą myślą i celem głównym — pomocy dla kolegów w niewoli — zjazd powołał do życia "Związek byłych jeńców w Niemczech" i wybrał zarząd z p. Marianem Piotrowskim autorem książki "*Adventures of a Polish prisoner*" na czele. Zebrani byli jeńcy wyrazili zgodnie postulat czynnego współdziałania w akcji pomocy jeńcom i wybrali dla tego celu swoich mężów zaufania. Mamy prawo wierzyć, że ten bezsporny a społecznie ważny postulat zostanie spełniony w najbliższym czasie. Obecność najwyższych przedstawicieli Polskich Sił Zbrojnych na zjeździe i słowa przez nich wypowiedziane umacniają nas w tym przekonaniu.

"Polska Walcząca," która w miarę swoich sił i możliwości służyła byłym jeńcom i ich sprawom, gdy nie byli jeszcze zorganizowani — składa ich "Związkowi" najlepsze życzenia w rozpoczętej pracy.

tt

Poszukiwani

Osoby te jak również ich znajomi posiadający bliższe dane a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych, Ministerstwa Obrony Narodowej /Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, London, S.W.1.

WYKAZ NR. 35
DOKOŃCZENIE

26. **Domaradzcy**, synowie — poszukiwani przez matkę Rozalię, ojca Władysława i siostrę Katarzynę w Z.S.R.R. /3800/47/.
27. **Dorosz** Łukasz, kap. — poszukiwany przez żonę Annę i córkę Lidię w Z.S.R.R. /3800/52/.
28. **Drzewicki** Stefan ppor., był w Kozielsku — poszukiwany przez ojca Jana, siostrę Buchła Janinę i syna Janusza w Z.S.R.R. /3800/61/.
29. **Dutkiewicz** Stanisław kpr., był w Stalagu — poszukiwany przez matkę Marię i siostrę Cecylię w Z.S.R.R. /3800/65/.
30. **Dziadul** Bronisław ppor., był w Kozielsku. Dziadul Leopold był w Starobielsku, Dziadul Kazimierz wachm. podchr. — poszukiwani przez rodzinę Dziadul Władysława, Olipię, Tadeusza i Władysława w Z.S.R.R. /3800/66/.
31. **Filipowicz** Jan st. sierż. — poszukiwany przez żonę Marię, córkę Lidię i syna Krzysztofa w Z.S.R.R. /3800/57/.
32. **Frankowski** Wacław wachm. — poszukiwany przez żonę Rozalię i dzieci Stefana i Zofię w Z.S.R.R. /3800/50/.
33. **Galiński** Stanisław szer. — poszukiwany przez matkę Aleksandra w Z.S.R.R. /3800/49/.
34. **Getter** Kazimierz szer. — poszukiwany przez matkę Franciszkę w Z.S.R.R. /3800/48/.
35. **Godlewski** Aleksander kapr. — poszukiwany przez żonę Annę w Z.S.R.R. /3800/49/.
36. **Godlewski** Feliks szer. — poszukiwany przez matkę Anielę i siostrę Mariannę w Z.S.R.R. /3800/49/.
37. **Goedrich** Franciszek por., był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Stefanię i matkę Emilię w Z.S.R.R. /3800/53/.
38. **Gołębiowski** Stefan strz. — poszukuje żona Irena, przebywa w Teheranie /4533/.
40. **Górski** Józef — poszukiwany przez żonę Kazimierę, ojca Tadeusza i bratanków Marię i Stanisława w Z.S.R.R. /3800/64/.
41. **Grodzki** Władysław por. rez., był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Kazimierę i dzieci Annę i Aleksandra w Z.S.R.R. /3800/43/.
42. **Gromczakiewicz** Juliusz mjr., podobno w Anglii — poszukiwany przez matkę Olgę w Z.S.R.R. /38^{3}4^{3}4/53/.
43. **Fullenbaum** Tadeusza — poszukuje ojciec chorąży Artur, Paiforce 551, Middle East /4427/.
44. **Herzog** Ludwik kpt. — poszukiwany przez żonę Pelagię i siostrę żony Kurlus Wandę w Z.S.R.R. /3800/57/.
45. **Ignatowicz** Mieczysław por. — poszukiwany przez ojca Stanisława i matkę Stefanię w Z.S.R.R. /3800/46/.
46. **Jagieło** Jan sierż. — poszukiwany przez żonę Michalinę i córkę Władysławę oraz matkę Dragan Julię w Z.S.R.R. /3800/65/.
47. **Janiga** Antoniego szer., w Anglii — poszukuje matka Maria, Masindi, Uganda, East Africa /5965/.
48. **Jazowlecki** Stefan por. rez., był w Starobielsku — poszukiwany przez ojca Pawła, matkę Rozalię i siostry Marię i Janinę /3800/42/.
49. **Hołaj** Ludwik — poszukiwany przez żonę Marię i dzieci Danutę i Jerzego w Z.S.R.R. /3800/53/.
50. **Kaczmarski** Mieczysław kpt. rez. — poszukiwany przez żonę Helenę i córkę Aleksandrę w Rosji /3800/54/.
51. **Kajder** Tadeusz por. — poszukiwany przez matkę Filipinę i siostrę Henrykę w Z.S.R.R. /3800/54/.
52. **Kalinowski** plut. — poszukiwany przez żonę Janinę, dzieci Irenę i Lucynę oraz ojca Leona, matkę Juliannę i siostrę Halinę w Z.S.R.R. /3800/43/.
53. **Keller** Witolda Bruno kpt. art., ur. 25.IV.1898, poszukuje Keller Władysława, Siostra Miłosierdzia, Główny Szpital Cywilny, Teheran /5505/.
54. **Kępski** Józef por. rez. — poszukuje Helena i dzieci Jerzy i Tomasz w Z.S.R.R. /3800/43/.
55. **Kestowicz** szer. 5.d.p. — poszukiwany przez żonę Annę i syna Bohdana w Z.S.R.R. /3800/51/.
56. **Kierski** Adam ppor. — poszukiwany przez matkę Helenę, ojca Zbigniewa i brata Tadeusza w Z.S.R.R. /3800/54/.
57. **Kisielewicz** Antoni por., był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Marię, rodziców i siostrę Zofię w Z.S.R.R. /3800/61/.
58. **Knoll** Feliksa — poszukuje stryj Edmund Knoll, generał W.P. /4543/.
59. **Kobiela** Paweł kapr. rez. — poszukiwany przez żonę Eugenię, dzieci Marię i Andrzeja, oraz ojca Ignałowicza Stanisława i matkę Stefanię w Z.S.R.R. /3800/42/.
60. **Kosior** Ignacy, lotnik podobno w Anglii — poszukiwany przez ojca Józefa i matkę Malwinę w Z.S.R.R. /3800/62/.
61. **Kowalskiego** Sławomira — poszukuje ojciec Wicenty, generał W.P. /4543/.
62. **Kozar** Eustachy mjr. — poszukiwany przez żonę Stefanię i córkę Marię w Z.S.R.R. /3800/62/.
63. **Kręciproch** Michał kapr. — poszukiwany przez matkę Marię i siostrę Helenę w Z.S.R.R. /3800/64/.
64. **Kruk** ppor. rez. — poszukiwany przez żonę Jadwigę i syna Przemysława w Z.S.R.R. /3800/51/.
65. **Krzyworączka** Jan ppor. rez. — poszukiwany przez ojca Jana i matkę Paulinę w Z.S.R.R. /3800/44/.
66. **Kudła** Stanisław st. sierż., był w Jugosławii — poszukiwany przez żonę Katarzynę i dzieci Alicję i Henryka w Z.S.R.R. /3800/43/.
67. **Kułakowski** Jan por. rez., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Stanisławę i dzieci Halinę i Tadeusza w Z.S.R.R. /3800/66/.
68. **Kulczycki** Józef ppor. — poszukiwany przez żonę Helenę i dzieci Jerzego i Danutę w Z.S.R.R. /3800/47/.
69. **Kulik** Antoni por., był w Starobielsku — poszukiwany przez ojca Wincentego, matkę Katarzynę i brata Jana z rodziną w Z.S.R.R. /3800/42/.
70. **Kulikowski** Tadeusz szer. — poszukiwany przez matkę Marię i rodzeństwo Stanisławę, Janinę, Irenę, Izabellę i Alicję w Z.S.R.R. /3800/48/.
71. **Kuta** szer. — poszukiwany przez matkę Bronisławę i rodzeństwo Wiktorię i Józefa oraz kuzynkę Wiktorię w Z.S.R.R. /3800/47/.
72. **Lebiedź** Stanisław ppor., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Zofię 1913 r. i dzieci Janina 1934 r., Henryk 1940 r. w Rosji /3800/57/.
73. **Lebiedzki** Wiktor por., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Stanisławę 1912 r. i syna Zbigniewa 1936 r. w Rosji /3800/54/.
74. **Lewandowski** Jan, lotnik, Anglia — poszukiwany przez matkę Augustę 1884 r. w Rosji /3800/54/.
75. **Lisowski** Stefan ppor., był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Krystynę 1912 r. córkę Ewę 1939 r. i teściową Wyrożębską Elżbietę 1880 r. w Rosji /3800/57/.
76. **Łobos** Józef szer. — poszukiwany przez matkę Barbarę 1888 r. i siostrę Bronisławę 1925 r. w Rosji /3800/65/.
77. **Łukisz** plut. rez. — poszukiwany przez żonę Władysławę 1910 r. i córkę Barbarę 1937 r. w Rosji /3800/66/.
78. **Mahorowski** Zbigniew kpr. pchor. — poszukiwany przez matkę Malwinę 1888 r. i ojca Antoniego 1890 r. w Rosji /3800/46/.
79. **Majewski** Michał szer., był w Ostaszkowie — poszukiwany przez żonę Helenę 1902 r. dzieci Jadwigę 1925 r., Waldemara 1927 r., Wiesława 1931 r. w Rosji /3800/40/.
80. **Makowski** Stanisław st. szer. — poszukiwany przez żonę Marię 1908 r. i dzieci Henryka 1932 r., Józefa 1933 r. w Rosji /3800/66/.
81. **Martyniec** Jan chor. — poszukiwany przez żonę Teodorę 1885 r. w Rosji /3800/45/.
82. **Miecielica** szer., Irak — poszukiwany przez żonę Rozalię 1916 r. w Rosji /3800/51/.
83. **Minkacz** Aleksy por. — poszukiwany przez żonę Alinę 1911 r. w Rosji /3800/54/.
84. **Mioduszewscy** Kazimierz i Stanisław — poszukiwani przez matkę Helenę 1874 r. w Rosji /3800/48/.
85. **Miszczyszyn** Henryk, 1918 r. z Drohobycza — poszukiwany przez siostrę Helenę Janicką c/o H. Geovgiadis Katamon — Jeruzalem /5467/.
86. **Mitro** Tadeusz por., był w Kozielsku — poszukiwany przez ojca Aureliusza 1876 r. i matkę Marię 1873 r. w Rosji /3800/54/.
87. **Młotkowski** pchor. 6.d.p. — poszukiwany przez matkę Marię 1878 r. w Rosji /3800/51/.
88. **Moniuszko** Tadeusz szer. — poszukiwany przez ojca Adama 1880 r., matkę Mariannę 1882 r., brata Władysława 1930 r. w Rosji /3800/46/.
89. **Mychalewicz** Bazyli ppor., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Olgę 1898 r. w Rosji /3800/66/.
90. **Myśliński** Bolesław ppor. — poszukiwany przez matkę Karolinę 1885 r. w Rosji /3800/47/.
91. **Niepokulczycki** Mieczysław — poszukiwany przez żonę Jadwigę 1892 r. córkę Marię 1928 r., syna Kazimierza 1922 r. oraz córkę Zofię Rutkowską 1918 r. w Rosji /3800/47/.
92. **Niezabitowski** Gotfryd por. mar., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Jadwigę 1909 r. syna Janusza 1940 r. w Rosji /3800/61/.
93. **Nowak** Paweł ppor. — poszukiwany przez żonę Bronisławę 1917 r., córkę Danutę 1940 r. i teściową Lewandowską Teklę 1879 r. w Rosji /3800/62/.
94. **Obrycki** Nikodem był w Tocku — poszukiwany przez matkę Walerię 1877 r. w Rosji /3800/42/.
95. **Odyniec** Antoni st. sierż. — poszukiwany przez żonę Janinę 1902 r. i dzieci Halinę 1926 r., Kazimierza 1929 r. w Rosji /3800/43/.
96. **Ogarek** Marian por. rez. — poszukiwany przez żonę Annę 1894 r., dzieci Andrzeja 1926 r., Jadwigę 1928 r., Elżbietę 1933 r. oraz teściową Timoflewicz Jadwigę 1867 r. w Rosji /3800/42/.
97. **Olechnowicz** szer., Irak — poszukiwany przez żonę Filomenę 1908 r. i syna Józefa lat 6 w Rosji /3800/50/.
98. **Oleksy** Kazimierz plut., był aresztowany — poszukiwany przez matkę Józefę 1870 r. w Rosji /3800/43/.
99. **Olszyński** Władysław kpt. rez. — poszukiwany przez żonę Symeonę 1891 r. i córkę Rachelę 1920 r. w Rosji /3800/54/.
100. **Ornatowski** Tadeusz pchor., był w Kozielsku — poszukiwany przez ojca Franciszka 1873 r., matkę Paulinę 1886 r. i siostrę Marię 1914 r. w Rosji /3800/65/.
101. **Orzechowski** Marian, kom. straży gr. był w Kozielsku — **Orzechowski** Zbroisław, szer., Irak — **Orzechowski** Lubomir, szer., Irak — poszukiwani przez żonę i matkę Paulinę 1894 r. oraz córkę i siostrę Hannę 1927 r. w Rosji /3800/61/.
102. **Osiecki** Henryk chor. — poszukiwany przez matkę Julię 1878 r. w Rosji /3800/45/.
103. **Ostrowski** Zygmunt szer. — poszukiwany przez matkę Marię 1881 r., ojca Franciszka 1874 r., siostrę Antoninę 1926 r. w Rosji /3800/42/.
104. **Pakowski** Kazimierz kpt., był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Leonię 1898 r. córkę Janinę 1924 r. w Rosji /3800/55/.
105. **Piotrowski** Andrzej ppor., był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Klementynę 1907 r. w Rosji /3800/55/.
106. **Płachowicz** plut. — poszukiwany przez żonę Stefanię 1909 r. synów: Jerzego 1931 r. i Bohdana 1933 r. w Rosji /3800/66/.
107. **Płoszaj** Franciszek ppor. lotn. Anglia — poszukiwany przez ojca Walentego 1889 r. oraz siostrę Jadwigę 1924 r. w Rosji /3800/63/.
108. **Pruszyński** Antoni st. sierż. — poszukiwany przez córkę Marię 1919 r. i synów Wacława 1922 r., Eugeniusza 1927 r., Ryszarda 1931 w Rosji /3800/66/.
109. **Przestrzelski** Czesław szer. — poszukiwany przez matkę Józefę 1883 r. i siostrę Władysławę 1918 r. w Rosji /3800/49/.
110. **Rajda** Władysław bosman — poszukiwany przez żonę Marię 1916 r. i córkę Bożennę w Rosji /800/45/.
111. **Rajecki** Władysław — poszukiwany przez siostrę Lecko Elżbietę zamieszkałą w Afryce /5910/.
112. **Rosik** st. sierż., Irak — poszukiwany przez żonę Ludomiłę 1912 r. i syna Tadeusza 1932 r. w Rosji /3800/50/.
113. **Różycki** Mieczysław plut. — poszukiwany przez żonę Stanisławę w Rosji /3800/49/.
114. **Rzeszutko** Bolesław sierż. — poszukiwany przez żonę Zofię 1909 r. i syna Czesława 1932 r. w Rosji /3800^{3}457/.
115. **Sianożęcki** Piotr ppor. — poszukiwany przez żonę Helenę 1909 r. i teściową Cholewa Marię 1880 r. w Rosji /3800/55/.
116. **Siedlarz** Tadeusz ppor. rez., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Apolonię 1894 r., córki: Janinę 1920 r. i Jadwigę 1924 r. w Rosji /3800/43/47/.
117. **Sierzputowski** Piotr obs. — poszukiwany przez matkę Marię 1877 r. w Rosji /3800/47/.
118. **Sitarski** wojskowy — poszukiwany przez żonę Annę 1908 r. i córkę Ewę lat 7 w Rosji /3800/51/.
119. **Skroczek** Henryk sierż. — poszukiwany przez żonę Zofię 1910 r. w Rosji /5800/66/.
120. **Skrzat** Feliks por. — poszukiwany przez matkę Emilię 1863 r. w Rosji /3800/55/.
121. **Słabicki** Tadeusz wojskowy — poszukiwany przez matkę Marię 1899 r. i rodzeństwo: brata Ludwika 1927 r., Filomenę 1934 r. w Rosji /3800/49/.
122. **Startek** szereg. — poszukiwany przez matkę Franciszkę 1887 r. w Rosji /3800/66/.
123. **Sułkowski** Henryk mar. kpt., był w Ostaszkowie — poszukiwany przez żonę Franciszkę 1901 r. i córkę Jadwigę 1935 r. w Rosji /3800/27/.
124. **Surowik** Aleksander kpt., był w Rumunii — poszukiwany przez żonę Marię 1914 r. dzieci: Zofię 1935 r., Zdzisława 1937 r., Alicję 1940 r. w Rosji /3800/45/.
125. **Szabaga** Jan ofic. rez. — poszukiwany przez żonę Stanisławę 1909 r., córkę 1937 r. i teścia Marcinow Andrzeja 1880 r. w Rosji /3800/47/.
126. **Szabłowski** Roman ppor., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Bronisławę 1905.
127. **Szaciuk** Aleksander sierż., Anglia — poszukiwany przez żonę Stanisławę 1895 r. i córkę Halinę 1923 r. w Rosji /3800/57/.
128. **Szczepański** Marcin, Anglia — poszukiwany przez żonę Franciszkę 1907 r. i dzieci Zbigniewa 1930 r. oraz Romualdę 1934 r. w Rosji /3800/45/.
129. **Szczurek** Bartłomiej plut. rezerwy — **Szczurek** Władysław szer., Irak — poszukiwani przez żonę i matkę Aleksandrę 1902 r. w Rosji /3800/66/.
130. **Szkudłapski** Marian ppor. — poszukiwany przez matkę Marię 1922 r. i siostrę Janinę 1926 r. w Rosji /3800/55/.
131. **Stawański** Władysław — poszukiwany przez żonę Arelinę zamieszkałą w Rosji, Tobolsk, ul. Siemiakowa 23 /5864/.
132. **Strzelecki** Kazimierz, ur. 23.2.1905 r. w Samborze, kier. Szkoły m. Buczały k. Lwowa wywieziony do Rosji — poszukiwany przez szwagra Tadeusza Kalitę /4547/.
133. **Temecki** Franciszek szer. — poszukiwany przez matkę Malwinę 1883 r., ojca Feliksa 1876 r. i siostrę Wandę 1904 r. w Rosji /3800/43/.
134. **Toczki** Roman kpr. — poszukiwany przez żonę Janinę 1896 r. i córkę Krystynę 1925 r. w Rosji /3800/45/.
135. **Urbaniak** Franciszek szer. — **Urbaniak** Antoni szer. — poszukiwani przez ojca Jana 1870 r. w Rosji /3800/48/.
136. **Urbański** Ryszard por. — poszukiwany przez żonę Zofię 1905 r. oraz dzieci: Annę 1932 r. i Ewę 1936 r. w Rosji /3800/58/.
137. **Uszacki** major z wojsk. łączności — poszukiwany przez żonę Ludwikę zamieszkałą w Rio de Janeiro /5409/.
138. **Wagner** Mieczysław plut. pil. — poszukiwany przez matkę Salomeę 1895 r. i brata Henryka 1926 r. w Rosji /3800/46/.
139. **Waschko** Jan — poszukiwany przez żonę Władysławę 1898 r. w Rosji — **Waschko** Karol kpt. — poszukiwany przez synową /3800/56/.
140. **Wąsowski** szer. — poszukiwany przez żonę Aleksandrę 1904 r. i dzieci: Henryka lat 13, Zbigniewa lat 10 i Ryszarda lat 4 w Rosji /3800/50/.
141. **Wierzbicki** Kazimierz szer. — poszukiwany przez ojca Jana 1883 r., matkę Annę 1888 r., siostrę Helenę 1925 r., brata Eugeniusza 1930 r. w Rosji /3800/46/.
142. **Wituszyński** Bronisław ppor. rez., był w Kozielsku — poszukiwany przez ojca Karola 1883 r. w Rosji /3800/56/.
143. **Wiszawała** Aleksander plut., był aresztowany — poszukiwany przez żonę Janinę 1901 r. oraz siedmioro dzieci w Rosji /3800/43/.
144. **Woronkiewicz** Henryk por. — poszukiwany przez żonę Halinę 1890 r. w Rosji /3800/67/.
145. **Wotruba** Karol kpt. — poszukiwany przez żonę Marię-Halinę 1902 r. i córkę Marię 1931 r. w Rosji /3800/56/.
146. **Wyszatycki** Mieczysław ppor., był w Anglii P/76 — poszukiwany przez matkę Katarzynę 1884 r. oraz siostrę Paulinę 1907 r. w Rosji /3800/55/.
147. **Zborowski** Michał por. — poszukiwany przez żonę Marię 1901 r. córkę Danutę 1923 r. w Rosji /3800/56/.
148. **Zwolak** Czesław — poszukiwany przez matkę Zofię zamieszkałą w Afryce /5907/.

Dla Polaków w Rosji: £10,669

Please find enclosed the sum of 10/-. Will you please forward this to the Polish Children in Russia" Fund.

The above sum includes 5/- which I received as a Christmas gift from the wife of Squadron-Leader MacGinn /Mrs. MacGinn/ who is living on the same estate, together with 5/- as my personal gift.

* * *

Pracownicy Polskiej YMCA składają za miesiąc styczeń 1944 r. £10 na pomoc polskim dzieciom w Rosji.

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej"

Przy niniejszym przesyłam 2 przekazy pocztowe na łączną sumę £1.10.0, z prośbą o przekazanie tej kwoty na rzecz pomocy Polakom w Rosji.

Z żołnierskim pozdrowieniem

pchor. J. S.

* * *

Szanowy Panie Redaktorze,

W załączeniu przesyłamy P.O. na sumę £2 /dwa funty/ które to pieniądze zamiast na zabawę sylwestrową przeznaczamy za pośrednictwem "Polski Walczącej" na dzieci polskie na Bliskim Wschodzie.

Z poważaniem

Irena i Tolek

* * *

Świetliczarka . . . Pułku PPanc. przesłała na pomoc dzieciom polskim w Rosji £5.7.9.

Świetliczarka B.P. . . Pułku PPanc. przesłała £6.13.6 z przeznaczeniem na pomoc dzieciom polskim z Rosji.

* * *

ŁAŃCUCH OFIAR

Bezimiennie 3 sh.

* * *

FUNDUSZ RATOWANIA DZIECI POLSKICH

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam Money Order na sumę £2.4.3. uzyskaną z odsetek od sprzedaży kart świątecznych.

Proszę uprzejmie o przekazanie tych pieniędzy na fundusz ratowania dzieci Polskich.

Łączę wyrazy poważania

świetliczarka J.N.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £28.8.6. — /słownie dwadzieścia osiem funtów, osiem szylingów i sześć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,669.17.4 /słownie dziesięć tysięcy, sześćset sześćdziesiąt dziewięć funtów, siedemnaście szylingów, cztery i pół pensa/ 28 dolarów kanadyjskich 108 pesetów hiszpańskich, 5 1/2 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

Zbiórka książek

Do "Polski Walczącej,"

Przesyłam kilka książek z przeznaczeniem dla żołnierzy polskich na Środkowym Wschodzie.

Z poważaniem

L. Kuraś

Załączone: " Pomniki literatury ojczystej," /6 egz./ "Chrześcijański ustrój społeczny," J. W. Dunne: "An Experiment with Time," A. L. Stronach: "Simple history of English Literature," "Poems of Robert Burns," T. Lenartowicz: "Bitwa Racławicka," Z. Grabowski: "Anglia — wyspa nieznana," E. Lee: "English Literature," J. E. Broome: "Keep your eye on the ball,"" M. Weryho: "Opowiem wam," J. Pomian: "Rzeczpospolita," G. Miłak," Low: "Europe at War," i siedem broszur.

* * *

Redakcja "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam książki dla polskiej armii na Wschodzie: A. Maurois: "Dzieje Anglii," "Basic English," "Polish — English Dictionary."

ppor. E. R.

* * *

Redaktor "Polski Walczącej,"

Proszę uprzejmie o przesłanie załączonych książek dla kolegów — żołnierzy na Środkowym Wschodzie.

Z szacunkiem

J.M.

9 załączników: H. Sienkiewicz: "Potop' ' t.I. t.II., M. Hemar; "Dwie ziemie święte, "N. Neugebauer: "Kampania wrześniowa," "Linguaphone,' Conversational Course," "The basic way to English," /2 egz./ "Słownik angielsko-polski do kursu języku angielskiego.

Dla jeńców: "paczki od serca"

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam na ręce szan. Pana Redaktora — na "paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech — £3 /funtów trzy/ jako wygrane w bridge'u w Domu Wypoczynkowym dla żołnierza "Spotthouse."

Z poważaniem

M. Kozłowska

* * *

W załączeniu przesyłam postal order na kwotę sh. 10 /dziesięć/ na "paczkę od serca" dla jeńców.

Z poważaniem

A.B.

* * *

Świetlica nr. 4 przesyła zebraną przez szeregowych kwotę £1.4.3 /jeden funt cztery szyl. trzy pensy/ na "paczki od serca."

Łączę wyrazy poważania

Z.F.

* * *

W załączeniu przesyłam /Postal Order/ na 5 sh. na paczki od serca dla kolegów przebywających w stalagu VII.A

Bronisław Gutt

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £10.15.6 którą to sumę wyniosły dobrowolne składki żołnierzy. . . Pułku Przeciwpancernego w I. dekadzie stycznia 944 r. z przeznaczeniem po połowie na pomoc dzieciom polskim w Rosji i jeńcom polskim w obozach niemieckich.

Z poważaniem

B.P. świetliczarka

* * *

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £13.7.0 którą to sumę wyniosły dobrowolne składki żołnierzy. . . Pułku Przeciwpancernego w II. dekadzie stycznia 944 r. z przeznaczeniem po połowie na pomoc dzieciom polskim z Rosji i jeńcom wojennym w obozach niemieckich.

Z poważaniem

B.P. świetliczarka

* * *

Przesyłam kwotę sh.18 d.6 /osiemnaście szylingów i sześć pensów/ na dwie "paczki od serca."

Z poważaniem

Mieczysław P.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £17.19.0 /słownie siedemnaście funtów i dziewiętnaście szylingów/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,885.9.5½ /słownie: tysiąc osiemset osiemdziesiąt pięć funtów dziewięć szylingów, pięć i pół pensa/ 50 milrejsów brazylijskich i 2 dolarów amerykańskich.

WERINAJSEK

. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .

OFENSYWA WE WŁOSZECH



Langsam aber sicher czyli — po włosku . . .

HUMOR W DYPLOMACJI

Podobno jeden z wybitnych mężów stanu W. Brytanii zapytany o sytuację polityczną miał powiedzieć następujące zdanie — trawestując znane powiedzenie Napoleona o kobietach:

". . . trudno, my rządzim światem, a nami — Sowiety. . ."

W SZTABIE OPERACYJNYM



—Słuchaj John, co się stało Montgomery'emu. Od tygodnia siedzi nad brzegiem Kanału i tylko studiuje biblię.

—Prawdopodobnie bada, jak to Mojżesz przeszedł morze.

POD RZYMEM



—Stanley, z jakich to czasów? ...

—Jak to z jakich? Z dnia wczorajszego.

NA IZBIE CHORYCH

—Co panu dolega?
—Wszystko!
—Co znaczy wszystko?
—Cholera mnie bierze. . .

W STRATTONIE

—Pan się znowu spóźnił do biura!

—Panie szefie, to przez tę mgłę londyńską . . .

—O właśnie, nawet widać jaki Pan jest zamglony . . .

DWA NIEMIECKIE KOMUNIKATY

I.

Nalot ciężkich bombowców
odparto kilka razy.
Wszystkie nasze myśliwce
powróciły do bazy.

Zestrzeliły sto maszyn.
Wróg je traci coraz to.
Nasze straty nieznaczne.
Znów — tylko jedno miasto.

II.

Heil Hitler. Magnificat.
Fanfary z Parsywała.
Specjalny komunikat:
zwycięstwo admirała.

Pod Führera rozkazem
nasza flota podmorska
zwiększyła się tym razem
o całego Scharnhorsta.

Jacek Lis

JAK MAŁY STAŚ WYOBRAŻA SOBIE:



przyczółek mostowy został obsadzony . . .

PIOSENKA INWAZYJNA:



. . .zawsze znajdzie taka dziura, przez którą będzie można wleźć . . .

ROZMOWA W SCHRONIE

W czasie nalotu jeden z Rodaków jest mocno podenerwowany, a nawet krzyczy.

—Niech się pan uspokoi! Tak nie wypada — trzeba się opanować!

—Pan mi nie będzie zwracał uwagi — ja wiem co robię. Lepiej niech pan nie robi z siebie takiego bohatera! Pan się nie boi?

—Owszem, też się boję — tylko po cichu. Nie krzyczę . . .

Tekst i rysunki: **TONY**

POSZUKIWANIE

Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o ANTONIM I ANIELI LĘCZNAROWICZ oraz o ich dwu synach—ZBIGNIEWIE i JERZYM, proszeni są o nadsyłanie ich do Adm. P.W. pod kpt. U.K.

Pisma na Śr. Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

Komunikat Związku Dziennikarzy R.P. — Sekcja w Londynie:

Zarząd Sekcji Londyńskiej Związku Dziennikarzy R.P. komunikuje, iż w dniu 25 grudnia 1943r odbyło się w Londynie posiedzenie Zarządu powołanego w dn.4.grudnia 43r., na którym wydział Sekcji ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes — Zygmunt Nowakowski, wice-Prezesi — Adam Ciołkosz i Kazimierz Smogorzewski, sekretarz — Bolesław Wierzbiański, skarbnik — Andrzej Płodowski, członkowie — Tymon Terlecki, Emil M. Rojek, Tadeusz Horko, Stanisław Strumph Wojtkiewicz.

Równocześnie uległ zmianie dotychczasowy adres Sekretariatu Sekcji. Obecny adres brzmi: Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie, Polish Union of Journalists, c/o Polish Press Agency "Światpol," 45, Belgrave Square, London, S.W.1. Telefon: Sloane 2214.

Na adres powyższy należy kierować całą korespondencję dotyczącą spraw członków i Związku.

Ukazał się 38 nr. "Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich" pt. "Srebrny jubileusz lotnictwa polskiego."

Szereg artykułow fachowych, pisanych przez najlepszych znawców lotnictwa polskiego, stanowi część pierwszą numeru. Na część drugą składają się utwory literackie, wiersze i pieśni. Całość zdobią liczne rysunki i fotografie.

W związku z 25-letnią rocznicą powstania wielkopolskiego ukazał się 39/40 Nr. "Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich," poświęcony Wielkopolsce i Poznaniowi. Numer zawiera bogaty materiał literacki i fotograficzny ilustrujący walkę o polskość i niepodległość Wielkopolski.

Wśród autorów znajdują się nazwiska: S. Celichowskiego, A. Janty, J. Kisielewskiego, W. Leitgebera, J. Winiewicza, i wielu innych.

SPIS RZECZY:

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 68, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505' i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.